

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1196) 9 PAŹDZIERNIKA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Sens wiary ● Chrześcijańska rodzina ●
Z życia Kościoła ● Rzeczywistość grze-
cchu ● Wizytacja Arcypasterska w pa-
rafii Hucisko ● W rodzinie chrześcijań-
skiej ● „Rodzina” – dzieciom



II października – Uroczystość Macierzyństwa
Najśw. Maryi Panny

DWUDZIESTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła do Efezjan — (5, 15—21)

Bracia: Baczcie pilnie; abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ że są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu.

A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

Ewangelia według św. Jana — (4, 46—53)

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Gdy ten usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał.

I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie.

Rzecz do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecz do niego Jezus: Idź, syn twój żyje.

I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

SENS WIARY

Urzędnik królewski z Kafarnaum, którego syn ciężko był chory, śpieszy do Jezusa. Być może, że go przedtem nie widział. Ale słyszał z pewnością o Jego działalności. Wierzy w Jego pomoc. Prosi więc o pomoc, a konkretnie o łaskę, o dar uzdrowienia syna. Jezus wysłuchuje prośbę błagającego ojca. Jezus wiedział, jak ojciec bardzo miłuje swego syna. Cierpienie syna było cierpieniem i dla ojca. Daje więc mu pełne pociechy zapewnienie: „Idź, syn twój żyje”. I strapiiony ojciec uwierzył, uwierzył słowu Jezusa. W domu przekonał się, że słowa te były czymś skutecznym. I uwierzył w Jezusa sam i cały dom jego.

My też wierzymy. Wierzymy w Jezusa. Wierzymy Jego słowu. Wierzymy temu wszystkiemu, co zawiera Ewangelia, co głosi Kościół. Na pytanie postawione nam podczas chrztu świętego — „Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa...” — odpowiedziliśmy — „Wierzę”. Wraz z polaniem naszych głów i wypowiedzeniem słów przez kapłana — „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego” — zostaliśmy chrześcijanami. Czy zastanawiamy się jednak, co to znaczy być człowiekiem wierzącym, człowiekiem wiary, człowiekiem Kościoła? Co mam czynić jako wierzący? Jakie jest moje zadanie? Jaki jest sens mojej wiary?

Jest rzeczą zrozumiałą, że odpowiedzi na te pytania nie można zamknąć w jednym zdaniu. Lista bowiem zadań i obowiązków chrześcijanina jest długa. Zatrzymajmy się więc przy jednym, podstawowym obowiązku człowieka wierzącego w Jezusa Chrystusa. Obowiązek ten określili sam Zbawiciel w słowach — „I wy o mnie świadectwo dawać będziecie”. Wynika z tych słów, że wierzyć, to świadczyć o Panu. Ale co to znaczy? Świadczyć, to znaczy poznać naukę Jezusa, stosować ją w życiu, żyć Jezusem i utrzymywać z Nim stały kontakt. Wielkie i trudne to zadanie. W sposób doskonały wypełniali je Apostołowie. Oni w pełni zrozumieli, na czym polega dawanie świadectwa Chrystusowi Panu. Zrozumieli, bo przeszli najdoskonalszą szkołę u samego Mistrza. To On, zanim powiedział: — „będziecie Mi świadkami” — przez trzy lata obcował z nimi, nauczał ich, dawał im możliwość zdobycia wiedzy o Bogu i możliwości poznania Go. Nauczył ich, jak mają żyć wiarą. Wskazał, jaki jest sens wiary w Boga. Dlatego będzie ich brał wszędzie ze sobą. Oni będą świadkami jego cudów. Pomiedzy Nim a Apostołami zapanuje atmosfera serdeczności, a nawet poufałości. Ale gdy trzeba będzie, to potrafi skarcić ich niewiarę, niewiedzę i słabości. Gdy po cudownym rozmnożeniu chleba Apostołowie będą zawiedzeni tym, że nie zgodził się przyjąć ofiarowywanej Mu przez tłum godności królewskiej, gdy odrzucił tron i koronę, wówczas Jezus odprawi ich samych na drugi brzeg jeziora. Skarci ich. Ale będzie nad nimi czuwał, by się nie załamali. Będzie się też za nich modlił. Szkoła apostołowania bowiem to szkoła czynu i modlitwy. Jej celem jest przygotowanie tych, którzy uwierzą Chrystusowi Panu, do spełnienia podstawowego zadania wiary — dania świadectwa Panu.

„Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie” (ewangelia) „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29) — powie kiedyś do Tomasza, już po swoim zmartwychwstaniu. Dlatego wycho-

wujcie ich ku wierze, podkreślając, by wierzyli w Jego miłość w Jego moc, w Jego mądrą Opatrzność, w Jego wszechmoche, ukryte działanie. Wskazuje, że przez wiarę dojrzą to, że drogi Jego nie są drogami człowieka.

My również mamy dawać świadectwo Chrystusowi. Mamy Nim żyć. Mamy dawać przykład dobrego, zgodnego z przykazaniami Bożymi, postępowania. Tylko bowiem przez dobre postępowanie w naszym życiu ukazemy Chrystusa, pełne Jego oblicze, damy Mu świadectwo. potwierdzimy, że jesteśmy Jego wyznawcami, Jego uczniami. Spełnimy przez to także naszą misję apostołską. Oto sens, konsekwencja wiary, wiary żywej i twórczej, wiary działającej. Oto sens słów: „będziecie Mi świadkami”.

O. Chevrier trafnie ujął sens wiary. Na pytanie — „wierzę... i co dalej?” — odpowiada: Jeśli wierzę, to tak powinienem postępować w swoim życiu, by ci co na mnie patrzają, widzieli Jezusa Chrystusa w całej mojej istocie. Trafne to spostrzeżenie. Jest to także nieodzowny warunek powodzenia misji całego Kościoła. Nieodzowny, gdyż współczesny człowiek nastawiony jest raczej na eksperymentowanie. Wszystkiego chce dotknąć, sprawdzić, zobaczyć, chce znaków i cudów. Współczesny człowiek chce również widzieć Chrystusa — nie tylko na obrazach — w życiu tych, którzy mienią się chrześcijanami. Współczesny człowiek oczekuje czegoś więcej poza pięknymi, wzniosłymi słowami. Oczekuje czynu. Powtarza za niewiernym Tomaszem — „jeśli nie ujrzę... nie uwierzę”. A my wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za to, aby każdy dojrzał w nas Chrystusa i w Niego uwierzył. Aby każdy przez nas, przez naszą wiarę, dostrzegł autentyczność Kościoła, jego prawdziwość.

Wierzymy. Więc będziemy żyli i postępowali zgodnie z nauką zawartą w Ewangelii, z tym głębokim przekonaniem i wewnętrznym



Jezus stale powtarza: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). I pragnie, abyśmy wierzyli w Jego miłość i mądrość, w Jego wolę i moc zbawienia. Pragnie od nas wiary. A tę wiarę też wspiera i pomnaża.

przeświadczeniem, że Chrystus jest naszym Bogiem i Panem. Wierzę, więc kocham i Kościół. Nie przechodzę obojętnie wobec jego problemów. Interesuję się sprawami parafii, czuję się odpowiedzialny za jej los i rozwój, i nie tylko krytykuję, ale i buduję.

Wierzący człowiek ma jak widać do spełnienia wielkie, trudne ale i szlachetne zadanie. Wydaje się nam ono niekiedy ponad nasze siły. Ale w takich momentach staje przy nas sam Jezus Chrystus. W takich momentach nie zostawia nas samych. Jest wówczas z nami, tak jak niegdyś był z apostołami i przy apostołach. Bo choć przebywa teraz u Ojca — jak mówi św. Paweł w Liście do Hebrajczyków — „zawsze żyje, aby się wstawić za nami” (Hebr. 7, 25). I tak jak Ojciec dał Synowi moc wypełnienia Jego dzieła, tak też daje i nam moc świadczenia o Nim, pod warunkiem, że będziemy z nim złączeni wiarą.

Dworzanin prosił: „Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój” (ewangelia). My prosimy podobnie. Bo tak po cichu, to każdy z nas oczekuje jakiegoś znaku, jakiegoś cudu. Tak po cichu, to pragniemy, by Bóg uczynił znak... by wszyscy uwierzyli. Pragniemy by Bóg interweniował.

Tymczasem Jezus czyni wyrzut: — „Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie” (ewangelia). I nie spełnia naszych marzeń i pragnień. Nie przychodzi jako sędzia, nie karci natychmiast grzeszników. Natomiast wiedzie nas na wyżyny wiary. Stale też powtarza: — „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). I pragnie, abyśmy wierzyli w Jego miłość i mądrość, w Jego wolę i moc zbawienia. Pragnie od nas wiary. A tę wiarę też wspiera i pomnaża.

Jakże aktualne są słowa św. Pawła z dzisiejszej Lekcji, w której czytamy, że „złe są dni”. A kiedy zresztą były dobre dni? Tym bardziej mamy więc mądrze i roztropnie wykorzystywać czas, każdą chwilę. Tym bardziej ufność naszą mamy pokładać w Panu, mamy wierzyć słowu Jezusa. Tak jak dworzanin. Mamy spokojnie wracać do domu z postanowieniem, że będę „śpiewał pieśń pochwalną Panu”, bo „kto Panu cześć oddaje w bojaźni, ten będzie wielki po wszystkie czasy” (z psalmu responsoryjnego). Wtedy dostrzeżemy też i to, jaki jest sens naszej wiary.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Chrześcijańska rodzina

„I gdy miał Jezus dwanaście lat, poszli do Jerozolimy na to święto, jak było w zwyczaju. A gdy te dni dobiegały końca i wracali, zostało dziecią Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli jego rodzice. (...) I gdy go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając go. (...) I ujrzawszy go, zdziwili się. I rzekła do niego matka Jego: Synu, cóż ci nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie. I rzekł do nich: Czemuście mnie szukali? Czyż nie widzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę? Lecz oni nie rozumieli tego słowa, które im mówił. I poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy. A matka Jego zachowała wszystkie te słowa w sercu swoim” (Łk 2, 42—51).

Jezus Chrystus przyszedł na świat taką samą drogą jak każdy człowiek. Nie zapominając o tajemnicy poczęcia za sprawą Ducha Świętego, można powiedzieć, że Chrystus, rodząc się z kobiety, wkroczył do rodziny w sposób naturalny. Połączył Najświętszą Maryję Panne i św. Józefa w Świętą Rodzinę, która jest dla chrześcijan wzorem wspólnoty rodzinnej. Jedynie przypatrując się rodzinie Jezusa, możemy tworzyć obraz wzorowej rodziny chrześcijańskiej.

Podstawę rodziny chrześcijańskiej stanowi sakrament małżeństwa. Małżonkowie ślubują sobie w kościele wzajemnie miłość i uczciwość małżeńską oraz dożgonność współżycia i wzajemnej pomocy. Decydują się zrodzić i wychowywać dzieci. Ale decydują się też żyć i pracować zgodnie z nauką Chrystusa. Wobec Boga zawierają związek małżeński. Boga proszą o błogosławieństwo na nową drogę życia. Bogu też powinni dochować wierności, wypełniając sumiennie przyjęte obowiązki, wypływające z sakramentu.

Co to znaczy, że rodzina chrześcijańska powinna żyć zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa?

Na rodzinę składa się: Ojciec, matka i dziecko, lub więcej dzieci. Rodzice, a od chwili świadomego życia również dzieci, mają do spełnienia wobec Boga jako chrześcijanie przeróżne obowiązki. Do najważniejszych obowiązków, które powinni spełniać poszczególni członkowie rodziny, należy: pacierz mówiony możliwie codziennie rano i wieczorem; uczestniczenie we Mszy św. przynajmniej w niedziele i święta, chyba że uwalnia ich od tego jakaś ważna przyczyna spowiedź i Komunia przynajmniej raz w roku w okresie Wielkanocy, a w miarę i częściej. Trwanie w łasce uświęcającej; pełnienie dobrych uczynków oraz zdobywanie cnót i postępowanie w doskonałości. Atmosferę religijną w rodzinie wytworzyć mogą jej członkowie wtedy, kiedy przynajmniej od czasu do czasu modlą się wspólnie. Mówią o Bogu i o Kościele. Szanują wzajemnie swoje uczucia i praktykują tradycje religijne.

Ale żyć to znaczy także pracować! Chrześcijańska rodzina nie tylko ma żyć po chrześcijańsku, ale i po chrześcijańsku pracować! W ogóle rodzice i dorośli dzieci w pracy muszą widzieć posłannictwo, którego wykonywaniem nie tylko zdobywają środki na swoje utrzymanie, ale przyczyniają się do wzrostu dobra społecznego. „Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyn” (Koh 9,10). Pracę powinniśmy uważać nie tylko za funkcję ekonomiczną, ale i za współpracę z Bogiem w tworzeniu czy przetwarzaniu dóbr ziemskich.

Gdy mówi się o rodzinie chrześcijańskiej nie można pominąć jej najważniejszego elementu: miłości. Miłość bowiem jest podstawą wzajemnego zrozumienia i tylko na miłości może opierać się wzajemne zaufanie. Oto najpiękniejszy fragment Pisma Świętego mówiący o miłości:

„Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się. Nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje; bo jeśli są prorocтва, przemina; jeśli języki ustana, jeśli wiedza, wniwecz się obróci” (1 Kor 13, 4—8).

Przez chrzest wesliśmy do Kościoła, gdzie Bóg obdarował nas swoją miłością i wywał nas. Abyśmy budowali życie wspólnoty rodzinnej na wzajemnej miłości. Miłość, której twórcą jest Bóg, nadaje sens naszemu życiu, pomnaża je i ożywia. Przykładem tego może być miłość małżeńska, która powinna być bezwarunkowa.

„Kochać pod warunkiem znaczy nie kochać. Tak samo — kochać do pewnego stopnia. A także — kochać przez pewien czas. Słowa te są równoznaczne z zaprzeczeniem tego, co się na pozór głosi. Prawdziwa miłość to niczym nie uwarunkowane zaangażowanie, wyrastające poza czas, a które przeżywane w czasie, wypełnia z konieczności cały czas” (Fr. Varillon).

Tak więc natura miłości domaga się trwałości małżeństwa.

Dziecko utrwała i rozszerza miłość małżonków. Żyję już nie tylko dla siebie, ale staje się ojcem i matką. Ich dom staje się domem rodzinnym, gdzie małżonkowie nie tylko współpracują z Bogiem w dziele stworzenia, ale także w dziele wychowania religijnego.

Pani Hanna Świąćka, znana publicystka z zakresu psychologii wychowawczej i pedagogiki rodzinnej, w książce pt. „Jest Ktoś”, mówiącej o wychowaniu w rodzinie chrześcijańskiej, tak na ten temat pisze:

„Bo tylko w rodzinie można nauczyć się kochać bliźniego jak siebie samego. Twarde to żądanie i można życie przeżyć, a nie wiedzieć, jak je spełnić” — pisze autorka i z ogromnym współczuciem mówi o dzieciach z Domu Dziecka, w których te najmłodsze beznadziejnie



walczą o miłość — o to, czego tam jest za mało, bo wystarczająco dla nich być nie może. I dlatego nie można tam uczyć ofiary na rzecz kochanego człowieka. Tej nauki można i powinna udzielać rodzina, bo tam „może tego i owego zabraknąć, ale miłości jest pod dostatkiem”. Lecz ta obfitość miłości ma służyć nie hodowaniu dziecięcego egocentryzmu, lecz kształtowaniu w nim społecznej otwartości. Wychowanie chrześcijańskie w rodzinie to wychowanie do wspólnoty rodziny ludzkiej: „Zawsze byłam propagatorką rodziny otwartej i naśmiewano się ze mnie co niemiara. Ze pewnie drzwi stoja na oścież otwarte i przez nie nasze dzieci wprowadzają kulawe kotki, zbłąkane pieski, opuszczone sierotki...”, ale trzeba umieć otworzyć serce każdemu człowiekowi. A uczyć tego należy od chwili urodzenia, od pierwszego uśmiechu. Parotygodniowe dziecko tym uśmiechem wita każdą ludzką twarz i to jest punkt wyjścia dla jego człowieczeństwa. Potem życie uczy je wyboru w rozdawaniu uśmiechów zgodnie z jego biologicznymi i psychicznymi potrzebami. Ale musi być punkt dojścia — „uśmiech”, życzliwość każdemu, odpowiedzialność za każdego, kto stanął na naszej drodze. Takie jest żądanie Boga”.

Wychowanie w rodzinie chrześcijańskiej nie jest wychowaniem dla wąskiego zamkniętego kręgu. Jeśli idzie po słusznej drodze, musi doprowadzić do pojęcia Rodziny Człowieczej, która jest Boża.

M. AMBROŹY

Nasz dom

Nie mów, że dom nasz, żono,
Budować trzeba z cegły —
Nie trzeba murów i dachów z wierzbą zieloną
Ani murarzy biegłych,
Zbudujemy dom jak nikt na świecie,
Bez sklepień, ścian i poddaszy,
Wystarczą kwiaty w małym wazonie —
Pod dachem serc naszych
Nasze dzieci.

A kiedy dom nasz stanie,
Posiejemy stokrotki i bratki,
Słońce będzie w mieszkaniu
Pod dostatkiem

I zejdą się podziwiać
Nasz domek ptaki przyjaciele,
Słowik arię zaśpiewa
Na nasze srebrne wesele.

I rozśpiewają się szczęściem
Obłoków jasne poddasza,
Wierzcie albo nie wierzcie:
Dom nasz to miłość nasza.

FELIKS KANTYKA

Uroczystość parafialna w Stargardzie Szczecińskim

W dniu 6 sierpnia Kościół obchodzi uroczystość Przemienienia Pańskiego. Tytuł ten posiada kościół polskokatolicki w Stargardzie Szczecińskim. W tym roku uroczystość parafialna została przeniesiona na niedzielę, 7 sierpnia. Na tę okoliczność parafia pod przewodnictwem Księdza Administratora, już od dłuższego czasu przygotowywała się bardzo solidnie. Trzeba tutaj wspomnieć, że w parafii tej od 24 grudnia ub. r. pracuje młody kapłan, ks. mgr Krzysztof Groszak. Początek jego pracy, a zwłaszcza warunki mieszkaniowe, były bardzo trudne. Trzeba było mieć wiele samozaparcia, a przede wszystkim głębokiej wiary w sens lepszego jutra, aby pokonać to wszystko, co stało na przeszkodzie do normalnej i godziwej pracy. Dzisiaj, kiedy po raz pierwszy ks. Groszak wraz z parafianami przeżywa wspólną doroczną uroczystość parafialną, patrzy się na to wszystko już z perspektywy minionego czasu. Pisząc te słowa, należy przy tej okazji wyrazić szczerą podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do pomyślnego uregulowania kwestii mieszkaniowej, a więc: Zwierzchnikowi Kościoła — biskupowi Tadeuszowi Majewskiemu, Prezydium Rady Synodalnej, Ordynariuszowi Wrocławskiemu, Wydziałowi do Spraw Wyznań w Szczecinie oraz ks. dziekanowi S. Bosemu.

Poza sprawami lokalowymi, przede wszystkim leżało i nadal leży na sercu księdza Groszaka dobro parafii. Aby wierni mogli godnie oddawać chwałę Bogu, muszą mieć godziwe i odpowiednie warunki. Toteż Ksiądz Administrator czynił wszystko, aby ludzie czuli się dobrze w swoim kościele. W czasie kilkumiesięcznego pobytu w Stargardzie ks. Groszak wraz z parafianami zrobił stonkownie wiele. Aby uroczystość Przemienienia Pańskiego godnie przeżyć, trzeba było „przemienić” kościół. Dzięki dużej ofiarności i pomocy parafian, zmieniono dotychczasową podłogę, wymalowano i odświeżono ściany, zrobiono nowy ołtarz do odprawiania

Mszy św. twarzą do ludzi, zakupiono nowe ornaty i wiele innych wykonano prac, zabezpieczających kościół przed dalszym niszczeniem.

W przeddzień uroczystości w sobotę odprawiono Mszę św. wigilijną o Przemienieniu Pańskim.

W niedzielę, 7 sierpnia br., podczas pięknej sierpniowej pogody o godz. 11, została odprawiona uroczysta suma, poprzedzona spowiedzią św., do której to przystąpiła znaczna część parafian. Sumę celebrował ks. Stanisław Bosy, a kazanie wygłosił ks. Stanisław Stawowczyk z Leszna, który mówił na temat wewnętrznej przemiany człowieka. Podkreślił również, że owa przemiana jest dziełem Boga, który jest zdolny człowieka odpowiednio oświecić, umocnić i pokojem obdarzyć. Dlatego — mówił dalej kaznodzieja — trzeba nam tego Boga wprowadzić do swego wnętrza. Usunąć przeszkody, które nie pozwalają Bogu żyć i działać w nas.

Na zakończenie uroczystości miejscowy duszpasterz ks. Groszak w krótkich, ale za to w bardzo ciepłych słowach, podziękował wszystkim za wzięcie udziału w uroczystościach parafialnych: ks. dziekanowi Stanisławowi Bosemu za odprawienie sumy, ks. Stanisławowi Stawowczykowi za wygłoszenie Słowa Bożego, wszystkim parafianom za okazaną wszelką pomoc i troskę na rzecz kościoła. Następnie Ksiądz Dziekan skierował do wszystkich zebranych kilka serdecznych słów. Podziękował Księdzu Administratorowi za gorliwość o Dom Boży. Wiele życzliwych słów skierował do całej wspólnoty parafialnej, dziękując za pomoc w renowacji kościoła. Obiecał, że będzie dalej „oredownikiem wszelkich spraw” związanych z kapitalnym remontem kościoła. Doroczną uroczystość zakończyła się wspólnym śpiewem „Boże coś Polskę”.

Ks. STANISŁAW STAWOWCZYK

BYLIŚMY W BIESZCZADACH

W dniach od 30 czerwca do 3 lipca br. czterdziestopięciosobowa grupa parafian z Katedry w Warszawie, uczestniczyła we wspaniałej wycieczce turystyczno-krajoznawczej. Trasa wycieczki wiodła szlakiem: Warszawa — Sandomierz — Rzeszów — Łańcut — Leżajsk — Pętla Bieszczadzka — Krosno — Tarnobrzeg — Warszawa. Program wycieczki był więc bardzo bogaty i ciekawy. Podziwialiśmy piękny Sandomierz. Zachwycaliśmy się sztuką i bogactwem pałacu w Łańcut. Tutaj niektórzy wycieczkowicze — zwłaszcza młodzi — przeżyli wielką dla mieszkańców frajdę, bo przejażdżkę autentyczną bryczką po parku w Łańcut i po przylegających doń uliczkach. Zwiedziliśmy i wspaniałe budowle klasztoru w Leżajsku, podziwiając tam szczególnie owe słynne organy. A ile wrażeń przeżywano na Pętli Bieszczadzkiej, gdzie podziwialiśmy nie tylko piękno gór bieszczadzkich, ale gdzie również jedni przypomnieli sobie, a inni dowiedzieli się o historii sprzed trzydziestu kilku lat. Byliśmy także na tym miejscu, gdzie zginął generał Świerczewski. Dla wszystkich uczestników była to piękna lekcja historii.

Jak każda wycieczka — którą w parafii katedralnej organizuje się co roku — tak i ta była bardzo udaną. Pogoda była wspaniała. Organizacja wycieczki była również bez zarzutu. Uczestnicy wycieczki dziękują za trud i zorganizowanie tejże wycieczki w sposób szczególny ks. dziekanowi Tomaszowi Wojtowiczowi i panu Rafałowi Toroniewiczowi. Na tak zorganizowane wycieczki chętnie się jedzie. W przyszłym roku też pojedziemy, bo wycieczki kształcą, uczą i są miłą formą wypoczynku.

UCZESTNICY



A bez siesty w lesie nie może być żadnej wycieczki



I tak na wycieczce bywa, kiedy każdy myśli o tym, żeby tylko gdzieś usiąść na chwilę i odpocząć. Tym razem ta grupa dobrze trafiła. Zakaz ruchu w godzinach od 6 do 18 — trzeba więc sobie posiedzieć



A to ci frajda: przejażdżka bryczką po parku w Łańcut



Jak nakazuje protokół wycieczki — musi być zdjęcie grupowe: tym razem przed pałacem w Łańcut, gdzie byliśmy 1 lipca br.

„Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem. — Czemuś to uczyniła?... — Wąż mnie zwiódł i zjadłam”.

Te słowa z księgi Rodzaju wyrażają szczególny dramat ludzkiego bytowania w świecie. Jest to dramat grzechu. Grzech wszedł do rzeczywistości ludzkiej na samym progu jej zaistnienia. Wszedł dramatycznie. Trzeba to rozważyć.

Słowo dramat kojarzy się z wieloma sytuacjami. Najczęściej jednak z takimi, które zawierają jakiś rozpad, jakąś klęskę, zasadnicze niepowodzenie. Z dramatem sąsiaduje tragedia, sytuacja, z której nie ma wyjścia. Scena opisywana w księdze Rodzaju podsuwa dramatyczne przypuszczenia. Stała się jakaś klęska. Czego i kogo dotyczyła? Wróćmy do tekstu biblijnego. „Wąż był najbardziej przebiegły ze wszystkich zwierząt polnych, które Jahwe Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: Czy to prawda, że Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? Niewiasta odpowiedziała wężowi: Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest pośrodku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z

niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: Na pewno nie umrzecie. Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy, i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło: (Rdz 3,1-6).

Co uderza w tym biblijnym opisie. K U S Z E N I E. Nim nastąpił grzech pojawiło się kuszenie. Pojawił się kusiciel, przedmiot kuszący i ktoś, kto kuszeniu uległ. Jest to istotnie sytuacja dramatyczna. Ewa została postawiona wobec wyboru: posłuszeństwo Bogu czy uległość kuszącemu. Dramat wiąże się zawsze z jakimś wyborem. Wybór oznacza zaangażowanie wolności. Tylko ten, kto jest wolny, może wybierać. Ewa dokonuje wyboru. Decyduje się na nieposłuszeństwo Bogu. W imię czego to czyni? W imię obietnicy. Kuszenie jest w istocie obietnicą. Wybór owocu zakazanego jest przyłgnięciem do pewnej obietnicy. Wąż obiecuje: „Na pewno nie pomrzecie. Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy, i tak jak

Bóg będziecie znali dobro i zło”.

Sytuacja dramatyczna, w której Ewa dokonuje wyboru w imię pociągającej obietnicy stała się źródłem grzechu. Ewa uwikłana w sytuację dramatyczną nie daje jej rady. Idzie za obietnicą, wybiera owoc zakazany, narusza ustalony ład. Grzech jest naruszeniem ładu między człowiekiem a Bogiem i jest jednocześnie naruszeniem ładu w samym człowieku. Obietnica zawarta w kuszeniu motywuje do grzechu. Grzech jest rzeczywistością kuszącej obietnicy. Trzeba to rozjaśnić.

Grzech zaczął się od kuszenia. To, co nas kusi, ma jakieś właściwości. Przedmiot kuszenia wygląda atrakcyjnie. Ze względu na co widzimy w nim własności atrakcyjne, pociągające? Księga Rodzaju daje nam wskazówkę. „otworzą się wam oczy, i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”.

Otworzą się wam oczy... Nie od razu widzimy wartość kuszącego przedmiotu. Pozostają one w sferze obietnicy. Przedmiot kuszący wygląda atrakcyjnie, bo

obiecuje nowy stan rzeczy. Jego osiągnięcie ma spowodować wspięcie się na wyższy stopień życia, równy Bogu. Kuszenie obiecuje wartości dotąd nieznane i nie doświadczone. Kuszenie obietnicą nie zwraca uwagi na to, co się traci, tylko na to, co się zyska. Perspektywa każdej obietnicy jest nadzieją na zysk. I chodzić tu ma o nie byle jaki zysk, ale taki, który zmienić ma dotychczasowy ład w człowieku i jego stosunków z Bogiem. Obietnica jest ślepa na stratę i oślepia samego człowieka, choć nie czyni go ślepym. „Gdybyście byli ślepi, nie mielibyście winy; lecz wy powiadacie, że widzicie; a zatem grzech wasz trwa” — czytamy w Ewangelii według św. Jana (J 9,41).

Obietnica wypełniająca kuszenie oślepia, choć nie czyni ślepym. Oślepia na drugą stronę wyboru, na to, co się traci. Nie czyni jednak ślepym. Człowiek wie, że dokonuje wyboru. Człowiek wie, widzi kierunek zaangażowania swojej wolności. Wybór jaki zapada w jej obszarze jest nieuchronnie wolny. Każda

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁷⁹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P *dytaczami...* (praca dokończona w 1765 r. przez ks. R. Kukulskiego).

Piłat Poncjusz — (żył w I w. naszej ery; po grecku Pilatos, po łac. Pilatus) — czyli Piłat z Pontu, był z kolei piątym rzymskim prokuratorem Judei w latach 26 — 36 po Chr. Prokuratorzy rzymscy mieszkali i urzędowali w Cezarei Nadmorskiej, jedynie z okazji wielkich świąt przybywali do Jerozolimy, aby zabezpieczyć ład i spokój w tym mieście. Kiedy z okazji → Paschy Piłat przebywał w 33 roku (ok.) w Jerozolimie, Żydzi przywieźli do niego → Jezusa Chrystusa, którego → sanhedryn skazał na śmierć, żądając by on, Piłat, ten ich wyrok zatwierdził, gdyż bez aprobaty prokuratora żaden wyrok śmierci przezeń, tj. przez sanhedryn, nie mógł być wykonany. Opisują tę scenę ewangelie, a o Piłacie nadto piszą: historyk żydowski, Józef Flawiusz (ur. ok. 37, zm. ok. 100 r., oraz filozof żydowski, Filon z Aleksandrii (ur. ok. 25 r. przed Chr., zm. ok. 50 r. po Chr.); Piłat wyrok śmierci na Jezusa Chrystusa ostatecznie zatwierdził. Wkrótce — z powodu krwawych wydarzeń na górze Garizim, których przedmiotem byli → Samarytanie, musiał wrócić do Rzymu. O dalszych losach Piłata mówią tzw. → apokryfy, a więc wiadomości nieudokumentowane i tak według jednych miał on w Rzymie popełnić samobójstwo, według innych miał się podobno nawrócić na chrześcijaństwo i wskutek tego ponieść śmierć męczeńską za wyznawanie Chrystusa; najbardziej znany jest apokryf, którego tytuł podajemy tu w tłumaczeniu polskim: *Dzieje Piłata*.

Pimen — to imię współczesnego najwyższego zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, od 3.VI.1971 roku z kolei 14. patriarchy Moskiewskiego i całej Rosji. Pimen — to imię zakonne, które Jego Świętobliwość przyjął w

1927 roku, przednio zaś w klasztorze w 1925 roku przyjął imię — Platon. Patriarcha Pimen, czyli Sergiusz Izwekow urodził się w rodzinie Michała w podmoskiewskiej miejscowości dnia 23 lipca 1910 roku. Od wczesnej młodości przejawiał wielkie zdolności, zwłaszcza w zakresie śpiewu, toteż już, mając lat 13, śpiewał w cerkiewnym chórze, a mając lat 17 został zakonikiem w Troicko-Siergiejewskiej Ławrze czyli w duchowej stolicy rosyjskiego prawosławia. Po odbyciu studiów teologicznych i otrzymaniu święceń kapłańskich (w 1931 r. wyświęcony został na hierodiakona, a w 1932 r. na hieromnicha) władze kościelne powierzają Mu coraz ważniejsze i odpowiedzialniejsze stanowiska. W 1954 roku archimandryta Pimen został powołany na namiestnika Troice-Siergiejewskiej Ławy. W 1957 roku otrzymał sakrę biskupią (gr. chirotonia = wkładanie rąk) i został biskupem dmitrowskim, wikariuszem diecezji moskiewskiej, by wkrótce już zostać arcybiskupem, potem metropolitą krutickim i kołomieńskim, a w kwietniu 1970 roku został po śmierci patriarchy Aleksiego stróżem tronu patriarchalnego.

Tu trzeba dodać, że Rosyjski Kościół Prawosławny przez dwa wieki przed Rewolucją Październikową w 1917 roku nie miał patriarchy jako swojej widzialnej głowy, a kierował nim Święty Synod pod zwierzchnictwem urzędnika carskiego jako świeckiego nadprokuratora, był więc ten Kościół całkowicie uzależniony od cara. Dopiero po wspomnianej rewolucji Rosyjski Kościół Prawosławny mógł być zwołać wszechrosyjski sobór, wznowić patriarchat i wybrać patriarchę. I tak kolejno po patriarchach: Tichonie, Siergieju, Aleksym — na soborze Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w czerwcu 1971 roku metropolita Pimen został jednomyślnie wybrany patriarchą.

Patriarcha Pimen rozwijał i rozwija szeroką działalność kościelną. Jest też autorem szeregu publikacji teologicznych,

obietnica jest w jakiejś mierze atrakcyjna. Jest nią właśnie dlatego, że aktywizuje wolność. Obietnica bez wolności jej rzeczywistnienia przestaje być obietnicą. Mogę coś komuś obiecać, tzn. mogę zapewnić, że stanie się tak jak przewiduję. Mówimy: nie obiecuję, bo nie jestem w stanie sprawić odpowiedniego stanu rzeczy. Obietnica jest potwierdzeniem wolności. Pójście za nią jest uruchomieniem wolności. Grzech jest sprawą wolności człowieka. Ale jednocześnie jest jej zakłóceniem, ponieważ jest zakłóceniem harmonii w człowieku.

Cała rzeczywistość grzechu jest zakłóceniem wewnętrznego ładu w człowieku. Ten wewnętrzny ład spotyka się z kuszeniem. Jest wystawiony na próbę. Kuszenie jest próbą człowieka. Możemy jej nie podołać. Wtedy właśnie rzeczywistość obietnicy przekształca się w rzeczywistość grzechu. Stanowi ją rzeczywisty rozpad jedności i ładu w człowieku. Każdy zna to ze swojego doświadczenia. Doświadczenie to przemawia przez sumienie. Sumienie mówi w momencie kuszenia i obietnicy. Ono jest zawsze czynne. Dlatego obietnica nie czyni ślepych.

Próba człowieka w momencie kuszenia obietnicą jest doświadczeniem wolności i sumienia

człowieka. Wybierając grzech sprzeciwiamy się sumieniu i podążamy w kierunku obietnicy. Ten moment jest bardzo ważny. Obietnica nadaje kierunek naszemu podążaniu. Ona ciągnie nas w swoją stronę. Powód obietnicy ma często zniewalający charakter. Dlatego za nią idziemy. Obietnica proponuje zwrot w naszym życiu. Jest on sprawiany domniemaniem spodziewanych satysfakcji. Więcej, pewnością ich osiągnięcia. Obietnica zawarta w kuszeniu nie operuje ryzykiem. „Na pewno nie umrzecie” — mówi wąż do Ewy. Grzech jest poprzedzony gwarancją sukcesu. Sukces ma swoje wymagania. Każde dokonać zwrotu w samym człowieku. Tylko pod tym warunkiem może się spełnić. Grzech jest takim zwrotem. Zwrotem całkowitym. To jest siłą kuszącej obietnicy — „otworzą się wam oczy”... Dokona się całkowita zmiana pozycji człowieka w świecie. Radykalnie się zmieni stosunek człowieka do Boga. Obietnica obiecuje: „tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”. Treść obietnicy charakteryzuje człowieka w tym, kim jest i w tym, kim, wedle obietnicy, ma zostać. Siłą obietnicy jest boska perspektywa człowieka.

Kusząca obietnica pociąga tym, co jest przeciwne jej możliwości i naturze. Kusząc boską perspektywą, w istocie Bogu się sprzeciwia i od Boga odwraca. „Tak tyłem się do mnie zwracają, nie

twarzą” — głosi prorocstwo Jeremiasza (2,27).

Odwrót od Boga w grzechu jest ucieczką przed Nim i sprawia potrzebę ukrycia. Rzeczywistość grzechu jest dramatem człowieka skrytego przed Bogiem. „A gdy usłyszeli głos Pana Boga... skrył się Adam i żona jego od oblicza Pana Boga, między drzewa” (Rdz 3,8).

Kusząca obietnica ujawniła swoje konsekwencje. Ujawniła w grzechu. Istotnie „...otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nady”. Wtedy właśnie odczuli potrzebę ukrycia przed Bogiem. Ale nie tylko przed Bogiem. Także przed sobą. „Spletli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski” — głosi Księga Rodzaju 3,8.

Grzech jest zasadniczym naruszeniem jedności w człowieku i jedności między ludźmi. Dlatego jest dramatem. Jest obecnością zła wśród ludzi. Dramat pojawia się wtedy, gdy pośrednikiem między ludźmi jest jakieś zło. Ono sprawia ukrycie się przed Bogiem i przed drugim człowiekiem. Zło działa i sprawia skrycie. Kusząca obietnica oddala ludzi od siebie, choć miała ich do siebie zbliżyć. Obiecanki, cacanki — mówi wiedza potoczna. Racją wiedzy potocznej jest ogromne doświadczenie. Trzeba mu uwierzyć.

Rzeczywistość grzechu jest rzeczywistością kuszącej obietnicy. Temu się jednak coś sprzeciwia.

Rzeczywistości kuszącej obietnicy sprzeciwia się OBIETNICA ZBAWCZA „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę... (Rdz 3,15). Ten fragment biblijny zwany Protowangelią czyli niejako brząskiem Dobrej Nowiny, zapowiada rzeczywiście boską perspektywę człowieka. Człowiek w grzechu nie został pozostawiony samemu sobie, choć grzech sam sprawia zasadnicze osamotnienie człowieka. OBIETNICA ZBAWCZA wychodzi naprzeciw dramatycznemu osamotnieniu człowieka. Stanowi dlań przestrzeń pojednania, zaprowadzenia pierwotnego ładu i jedności z Bogiem i drugim człowiekiem.

Rzeczywistość grzechu zaczyna się kuszeniem w stronę zła. Rzeczywistość obietnicy zbawczej odkrywa stronę całkowitego dobra człowieka. Trzeba nam wybierać. Obietnica zbawcza współpracuje z wolnością człowieka. Nie ma bowiem zbawienia poza wolnością człowieka. Zbawienie nie jest aktem automatycznym. Jest rzeczywistością ludzkiego wyboru zgody na miłość Boga wobec człowieka.

Dramat grzechu jest pośrednictwem zła wśród ludzi. Obietnica zbawcza jest pośrednictwem miłości. Trzeba nam wybierać. Wybierać codziennie.

JERZY GRAS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (780)

listów pasterskich i orędzi biskupich i patriarszych, ale był też i jest znanym i cenionym orędownikiem i czynicielem pokoju oraz gorącym rzecznikiem współpracy i porozumienia między wszystkimi ludźmi i wszystkimi narodami, oraz krzewicielem ekumenizmu. Zasluga też patriarchy Pimen a jest zorganizowanie trwale owocującego międzynarodowego zgromadzenia w Moskwie w 1977 roku pod nazwą: Działacze religijni na rzecz umocnienia pokoju, rozbrojenia i sprawiedliwe stosunki między narodami.

Pioger Legerin Maria — (ur. 1821, zm.) — francuski ks. rzymskokatol., uczonego przyrodnik, autor wielu cennych prac z pogranicza teologii i nauk przyrodniczych. Z jego dorobku naukowego tu należy wymienić następujące tytuły: *Dieu dans ses oeuvres*. Le Monde des infiniment grands; Le Monde des infiniment petits; Les Splendeurs de l'Astronomie (5 tomów), czyli po polsku: *Bóg w swoich dziełach*. Świat nieskończenie wielkości; Świat nieskończenie maleńkości; Wspaniałości astronomii; *L'Oeuvre de six jours* (1880), czyli *Dzieło sześciu dni*; *Les insectes, leurs métamorphoses, leurs structure etc.*, czyli *Insekty, ich przemiany, ich budowa* itd.; *La vie après la mors*, czyli *Życie po śmierci*; *Les mystères du ciel* (1893), czyli *Tajemnice nieba*; *Le Monde des plantes et ses merveilles* (1895), czyli *Świat roślin i jego cuda*; *La Femme chrétienne dans ses rapports avec Dieu...* (1899), czyli *Kobieta chrześcijańska w swoich relacjach z Bogiem*.

Piontek Jan — (ur. 1881, zm. 1946; imię zakonne — Cyryl) — urodził się na Śląsku Opolskim, w 1899 roku wstąpił do franciszkanów (do zakonu braci mniejszych) na Górze św. Anny. Wkrótce został wysłany na studia do USA, następnie po kilku latach wrócił na dalsze studia do Polski i tu we Lwowie w 1909 roku otrzymał jako franciszkanin

święcenia kapłańskie. Wrócił do USA. Tu, pracując jako duszpasterz i misjonarz, kontynuował swoje studia. Uzyskał licencjat teologii i doktorat prawa kanonicznego w Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie. Potem przez kilka lat pracował w Rzymie, a następnie od 1942 roku znowu w USA, pełniąc m. in. funkcje kustosa prowincjonalnego, czyli zastępcy prowincjała przez 3 lata, a równocześnie wykładał w franciszkańskim seminarium duchownym prawo kanoniczne, dogmatykę i historię Kościoła; w międzyczasie pełnił też szereg innych funkcji. Jest autorem szeregu książek jednak raczej specjalistycznych z zakresu prawa kanonicznego, spośród których tu należy zwrócić uwagę na jego rozprawę doktorską, która zdobyła sobie międzynarodowe uznanie, pt. *De indulto exclaustationis necnon saecularisationis* (1925), czyli *O indulcie eksklaustracji i sekularyzacji*; napisał też i ogłosił szereg kazań.

Piotr — (gr. Petra, aram. Kefa = skała, opoka; jako imię po grecku — Petros, po łacinie — Petrus) — to imię — apostoła, powołanego przez Jezusa Chrystusa do swojego następnie 12 osób liczącego grona apostołów, którego to apostoła właściwym imieniem jest Szymon, syn Jony czyli Jana z Betsaidy i któremu to Szymonowi Pan Jezus nadał imię Kefas, czyli Petros, czyli Piotr, dając mu też pierwszeństwo wśród innych apostołów i przed innymi apostołami, o czym świadczą teksty Ewangelii, i na którym jako na skale, to jest interpretacja teologów rzymskokatolickich, nie przyjmowana przez teologów innych wyznań katolickich i chrześcijańskich, zbudował swój Kościół, czyli oparł całą jego strukturę (pogląd ten zwie się też *petryniizm*). Stąd też i następcy Szymona-Piotra według tej rzymskokatolickiej interpretacji mają i powinni mieć również w Kościele Jego autorytet i jego pierwszeństwo wśród innych biskupów (→ — prymat; pogląd ten Kościół Rzymskokatolicki ujął na

**BISKUP
HELMUT HILD
W POLSCE**

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej przebywał w Polsce ks. biskup dr Helmut Hild, wiceprzewodniczący Rady Kościołów Ewangelickich Republiki Federalnej Niemiec, zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego Hesji i Nassau.

Prowadził on rozmowy z prezesem Rady, ks. bp. Januszem Narzyńskim, z przedstawicielami Kościołów członkowskich Rady, złożył wizytę zwierzchnikowi Kościoła Prawosławnego, metropolicie Bazylemu, wygłosił referat w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, której jest doktorem „honoris causa”, na temat „Zaangażowanie Kościołów ewangelickich w utrwalanie pokoju na świecie”.

Poza spotkaniami kościelnymi ks. biskup H. Hild został przyjęty przez ministra spraw zagranicznych, Stefana Olszowskiego oraz kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra Adama Łopatkę. W spotkaniu poruszono zagadnienie bilateralnych stosunków Polska — Republika Federalna Niemiec i roli Kościołów ewangelickich tego kraju w procesie normalizacji.

W obu rozmowach wzięli udział ks. biskup J. Narzyński, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej i Tadeusz Dusik, dyrektor Zespołu do Spraw Kościołów Nierzyskokatolickich Urzędu do Spraw Wyznań.

Poza Warszawą ks. biskup Helmut Hild odwiedził parafie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Mazurach.

**MNISI BUDDYJSCY
Z JAPONII
W WARSZAWIE**

Wśród blisko 3 tys. uczestników praskiego światowego Zgromadzenia „O pokój i życie, przeciwko wojnie jądrowej” nie zabrakło trzech przedstawicieli buddyjskiego zakonu Nipponzan Myohōji z Japonii. Mnisi tego zakonu znani są w świecie z odbywania marszów modlitewnych na rzecz uwolnienia ludzkości od broni nuklearnej.

W drodze na praskie zgromadzenie trzech mnisi zatrzymali się w Warszawie. W godzinach przedpołudniowych złożyli wizytę w Ogólnopolskim Komitecie Pokoju, gdzie spotkali się z przedstawicielami kierownictwa OKP. Następnie przeszli w symbolicznym marszu ulicami stolicy — pod pomnikiem Bohaterów Warszawy, a potem pod pomnik Bohaterów Getta. W obu tych miejscach odmówili rytualne modlitwy w intencji ofiar wojny i na rzecz uchronienia ludzkości przed groźbą nuklearnej zagłady.

PRZECIW RASIZMOWI

Prezydent Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, dr Allan A. Boesak, oświadczył w dniu 2 marca br. na konferencji prasowej w Zurychu, że Alians nie może realizować wspólnych przed-



Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter



Obrazy VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver

sięwieć z tymi Kościołami, które zerwały wszelką więź ze swymi czarnymi braćmi w Afryce południowej. Słowami tymi uzasadnił decyzję zawieszenia członkostwa w Aliansie Kościołów „białych” w Afryce południowej, podjętą na Zgromadzeniu Ogólnym w Ottawie (Kanada) latem ub. r. Dr A.A. Boesak, który sam jest Murzynem, stwierdził, że Republika Południowej Afryki jest jedynym państwem sankcjonującym rasizm w swoim ustawodawstwie.

**WSPÓLNY DOKUMENT
O LUTRZE**

Wspólna Komisja Rzymskokatolicko-Luterańska, ogłosiła dokument pt. „Marcin Luter — świadek Jezusa Chrystusa” Reformator wittenberski, którego 500 rocznica urodzin przypada w tym roku, zostaje określony w tym dokumencie jako „świadek Ewangelii, nauczyciel wiary i herold odnowy duchowej”. Dokument zwraca uwagę na coraz większe porozumienie między obu Kościołami. Tradycyjne, nacechowane polemiką obrazy Lutera, przestają pojawiać się po obu stronach Mimo wdzięcz-

ności z powodu działalności Lutera, Kościoły luterańskie zdają sobie dzisiaj sprawę, że niektóre aspekty jego działalności miały negatywne następstwa. W tym kontekście wymienia się jego pisma polemiczne przeciw Żydom, jak i nie we wszystkim usprawiedliwioną krytykę papieżstwa, anabaptystów i wojny chłopskiej.

**ŚWIATOWY ALIANS
REFORMOWANY**

Światowy Alians Reformowany tworzy jedną z liczniejszych rodzin wyznaniowych, skupia ponad 70 milionów chrześcijan zamieszkujących na wszystkich kontynentach. Kościoły w liczbie 149 działają w 78 krajach.

Kościoły reformowane grupowały się początkowo w dwóch organizacjach międzynarodowych: w Światowym Aliansie Kościołów Reformowanych i Prezbiteriańskich oraz Międzynarodowej Radzie Kościołów Kongregacyjnych. Organizacje te połączyły się przed 12 laty na Zgromadzeniu Ogólnym w Nairobi (1970) i utworzyły strukturę obecnego Aliansu.

Alians tworzy Wielkie Przymierze, dobrowolne zrzeszenie autonomicznych Kościołów. W artykule ogłoszonym w piśmie „Friede und Freiheit” (1981), Edmond Perret, sekretarz generalny Aliansu, stwierdził, że spoiwem różnorodnych elementów budujących tę wielką międzynarodową rodzinę jest priorytet poselstwa ewangelicznego, działanie w jednym duchu i w jednym kierunku teologicznym. Na dalszym planie znajduje się struktura poszczególnych Kościołów.

**DELEGACJA KOŚCIOŁA
PRAWOSŁAWNEGO
W WATYKANIE**

W uroczystościach ku czci świętych Apostołów Piotra i Pawła w Watykanie tradycyjnym już od wielu lat zwyczajem wzięli udział przedstawiciele Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopola, z przewodniczącym delegacji metropolitą Chalcedonii Melitonem, dziekanem Świętego Synodu, oraz arcybiskupem Australii Atilianosem, który jest wiceprzewodniczącym Komisji Mieszanej do dialogu między Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołami Wschodnimi.



kościół pw. Wniebowzięcia N. M. P. w Hucisku



Uroczystą Mszę św. odprawił biskup Tadeusz Majewski

W ostatnią niedzielę sierpnia Biskup Tadeusz R. Majewski, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, dokonał wizytacji pasterskiej parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. w Hucisku na ziemi kieleckiej. Proboszczem parafii od prawie dwunastu lat jest ks. mgr Michał Augustyn.

Biskupowi towarzyszyli: ks. mgr Ryszard Dąbrowski — kanclerz Kurii, i ks. doc. dr Edward Bałakier.

O godz. 11.00, przed drzwiami Kościoła parafialnego, odbyło się powitanie Arcypasterza przez miejscowego Proboszcza i przedstawicieli parafian przemówieniami, deklamacją wiersza i wręczeniem bukietów pięknych kwiatów.

Przy śpiewie hymnu „Do ciebie przyszliśmy Boże nasz...” procesyjnie wprowadzono Arcypasterza do świątyni. Ksiądz Proboszcz w krótkim powitaniu wyraził radość, że parafia w Hucisku może cieszyć się z przybycia Zwierzchnika Kościoła.

Uroczystą Mszę Św. odprawił ksiądz Biskup, a Słowo wygłosił ksiądz Kanclerz. W czasie liturgii mszalnej Arcypasterz przyjął do Kościoła Powszechnego dwóch chłopców, udzielając im Sakramentu Chrztu św.: Michała Nowaka i Dariusza Daniela Rumińskiego.

Na zakończenie uroczystości przemówił ksiądz Biskup, wyrażając radość ze spotkania z parafianami w Hucisku, zachęcał ich do głębokiej wiary, zawierzenia ciężkiej rolniczej pracy Opatrzności Bożej, która, jak poucza nas dzisiejsza

Ewangelia, czuwa nad światem, „...karmi ptaki niebieskie i przybiera w piękno lilie polne — a czyż Bóg mógłby zapomnieć o najwspanialszym dziele rąk swoich — człowieku!”

Ksiądz Biskup wspominał też, że przed laty wśród parafian Huciska bardzo owocnie pracował ks. dr Wiktor Wysoczański. Wykonano wówczas m.in. ogrodzenie wokół kościoła, pobudowano ambonę i schody w kościele itp. W czerwcu br. ks. dr W. Wysoczański, który jest prezesem ZG STPK, został konsekrowany na biskupa.

Słowa serdecznej podziękującej za pracę i opiekę nad parafią w Hucisku Zwierzchnik Kościoła skierował do ks. mgr. Michała Augustyna, po czym w dowód zasług odznaczył go Złotym Orderem Biskupa Franciszka Hodura.

Po południu Biskup Tadeusz R. Majewski w towarzystwie księdza Proboszcza i księdza Kanclerza udali się na parafialny cmentarz. Ksiądz Proboszcz poinformował o planach powiększenia posesji cmentarza, co jest w tej chwili załatwiane z miejscowymi władzami. Dzięki trosce miejscowego duszpasterza cmentarz jest utrzymany bardzo starannie. Wśród licznych zmarłych parafian spoczywa tu też od 1979 r. proboszcz parafii, ks. mgr Leszek Sychowicz, zmarły w 42 roku życia. Na Jego mogile Zwierzchnik Kościoła złożył wiązanki kwiatów i odmówił wspólnie z zebranymi modlitwy za zmarłych spoczywających na tamtejszym cmentarzu.

ks. R. D.

Wizytacja Arcypasterska w parafii Hucisko

Wspólna pamiątkowa fotografia z parafianami zakończyła uroczystości kościelne





Zwierzchnik Kościoła udzielił Sakramentu Chrztu św.



Biskup Tadeusz Majewski — zwierzchnik Kościoła — odznaczył ks. Michała Augustyna Złotym Orderem Biskupa Franciszka Hodura

Zwierzchnik Kościoła, biskup Tadeusz Majewski złożył na grobie ks. L. Sychowicza kwiaty i odmówił modltwę za zmarłych



Siwe włosy — zmierzch życia?



Pytanie tak postawione zdaje się być nieodzownością. Postaramy się jednak rozpatrzeć to zagadnienie w sposób popularnonaukowy.

Wiadomo nam wszystkim, iż rozpowszechniony jest pogląd, że pod wpływem gwałtownego, silnego wstrząsu psychicznego można osiwieć w ciągu kilku czy kilkunastu godzin. Być może jest w tym powiedzeniu trochę, a może nawet dużo przesady, a jednak... niewątpliwie przestraszyć, wielkie i nagłe zmartwienie albo inne bardzo silne przeżycie spowodować może utratę pigmentacji włosów. Proces taki jest jednak stopniowy, powolny, dostrzegalny dopiero po upływie pewnego czasu.

Zasadniczo siwienie — jako zjawisko fizjologiczne — występuje u przeciętnego człowieka gdzieś między 35 a 40 rokiem życia. Wcale to nie oznacza, że nie znamy ludzi, którzy we wczesnej młodości będąc brunetami, już w wieku lat 28—30 są zupełnie siwi, jak przysłowiowe gołąbki. Po 30 roku życia dość często zjawiają się najpierw pojedyncze, później kępkami odbarwione włosy, najpierw na skroniach, potem na całej głowie. Czasem niesprzyjające warunki życia, nieodpowiednie odżywianie, prowadzenie niehygienicznego trybu życia — a częściej jeszcze przebyte choroby przyspieszają proces siwienia włosów. Wpływają nań również predyspozycje dziedziczne, klimatyczne, rasowe

itp. Np. południowcy i mieszkańcy Wschodu oraz bruneci siwieją znacznie wcześniej, choć wcale nie jest to regułą.

Siwizna u człowieka młodego wcale nie musi być objawem starzenia się organizmu, bo znamy przypadki siwienia nawet dzieci, skądinąd zupełnie normalnych i zdrowych.

Znane są jednak przypadki, gdy siwizna związana jest z przebytymi chorobami, takimi jak niektóre choroby skórne, ciężkie schorzenia infekcyjne, anemia, nawet choroby oczu, częściej choroby psychiczne. Medycyna zna nawet tzw. „zawodowe” zmiany zabarwienia włosów, np. włosy osób, które stykają się często z alkoholem szybko zmieniają nie tylko połysk, ale również barwę, osoby stykające się z kobaltem dość wcześnie zmieniają barwę włosów na kolor... niebieskawaty. Oczywiście, najbardziej zmieniają barwę włosów osoby stosujące silne środki chemiczne przy farbowaniu względnie myciu głowy środkami żrącymi, np. proszkami do prania.

Przyczyny wczesnego siwienia włosów mogą być, i na pewno są, różne. Jednakże najczęściej przyczyną są choroby — psychiczne, albo nagłe potężne wstrząsy. Psychologia dobrze poznała wypadki, kiedy to całe lata nie są nieraz w stanie dokonać takich spustoszeń w psychice ludzkiej, jak jeden nagły wstrząs czy uraz. Kiedy normalny bieg życia psychicznego zostanie zakłócony silnym wstrząsem, wówczas zmiany w orga-

nizmie następują z nieopisaną szybkością — do tego stopnia, że nagle konstrukcja psychiczna człowieka zmienia się nie do poznania. Jest też psychologiczną prawdą, że nie raz drobna chwila paroksyzmu, wstrząsu duchowego, dokonać może w psychice ludzkiej większych zmian fizjologicznych — obok psychicznych — niż nawet długie lata normalnego (pod względem afektywnym) życia. Z niezwykłą intuicją wieszczą określił owo zjawisko psychiczne Juliusz Słowacki w „Kordianie”, podkreślając bardzo wyraźnie, że nie tyle lata decydują o pewnego rodzaju „urobieniu duchowym” człowieka, co jeden bardzo krótki okres silnych wstrząsów czy porywów o charakterze emocjonalnym, bohaterkim, względnie patriotycznym:

*Pamiętaj, że są ludzie
tknięci nieszczęść ciosem,
Ludzie z bijącym sercem
i z duszą płomienną,
Których włosy zbieleły
w jedną noc bezsenną...*

Potrąfi tego dokonać wielki poryw patriotyczny w ciągu jednej nocy, na co bez niego i życia całego nie starczy, a ślady jego huraganowego trwania zostają na zawsze niezniszczalne, nieuleczalne.

Fizjologiczne przyczyny siwienia oraz „mechanizm” utraty pigmentów nie zostały jeszcze dokładnie poznane. Nie ulega jednak wątpliwości, że główną rolę w tym procesie odgrywa układ nerwowy i gruczoły wydzielania wewnętrznego.

Pytanie: czy siwiznę można „leczyć”? Medycyna uważa, że siwienie włosów nie jest chorobą, a więc nie wymaga leczenia, ale jest prawdą, że najnowsza literatura medyczna podaje szereg informacji o dodatnim wpływie długotrwałego zażywania witamin z grupy B (B₁, B₁₂, PP itp.) na regenerację pigmentu włosów, ale wywody te wymagają wciąż jeszcze dalszych badań i doświadczeń.

Odrębnym problemem jest zagadnienie wypadania włosów, łysienie — zjawisko częste u mężczyzn, daleko powszechniejsze niż u kobiet.

ANTONI KACZMAREK

PRZYSIĘGA SPRZED 2500 LAT

Medycyna to gałąź nauki stara jak ludzkość. Nigdy nie dowiemy się nazwiska pierwszego lekarza, chociaż dobrze poznaliśmy najwybitniejszego medyka starożytności, lekarza pochodzącego z wyspy Kos, który żył i leczył skutecznie w drugiej połowie V wieku przed Chrystusem. „Ojciec medycyny”, Hipokrates, pozostawił liczne pisma dotyczące metody leczenia organizmów ludzkich opracowane w sto lat po jego zgonie pod wspólnym tytułem: „Corpus Hippocraticum”.

Oprócz dokładnych opisów objawów wielu chorób, ich przyczyn, przebiegu leczenia i skutków oraz wymogów zasad moralnych od rozpoczynających naukę w sztuce medycznej, Hipokratesowi przypisuje się, zgodnie z tradycją, ułożenie pewnego tekstu tzw. „Przysięgi”, którą składać musieli młodzi adepci w chwili rozpoczynania nauki i przyjęcia ich do korporacji, tj. do związku-stowarzyszenia medyków. Jest wielce ciekawe i charakterystyczne, że sławna hipokratesowa „przysięga”, mimo upływu dwóch i pół tysiąca lat od jej wprowadzenia, nic lub prawie nic nie straciła na aktualności i jest przykładem służby lekarza choremu człowiekowi.

A oto treść hipokratesowej przysięgi w pełnym brzmieniu:

„Przysięgam na Apollona-Lekarza, Asklepiosa¹, Hygeję², Panakeję³ i wszystkich bogów i boginie, biorąc ich za świadków, że przysięgi tej i pisemnej umowy dochowam wedle sił moich i rozsądku mojego.

Tego, który mnie nauczył tej sztuki, traktować będę jak moich rodziców, dzielić z nim będę moje środki utrzymania, gdy cokolwiek potrzebować będzie, dostarczę mu. Potomstwo jego będę uważał za moich braci i płci męskiej, na żądanie uczyć ich będę sztuki

lekarzkiej bez wynagrodzenia i bez z ich strony pisemnej umowy.

Prawidłami sztuki, jej wykładem ustnym i całą nauką, podzielę się z moimi synami, synami mojego nauczyciela, uczniami związanymi pisemną umową i przysięgą wedle zwyczajowego prawa lekarzkiego, oprócz tych z nikim więcej.

Zalecenia dietetyczne stosować będę dla pożytku chorych, wedle sił moich i rozsądku. Nie będę natomiast ich stosował po to, by wyrządzić im krzywdy i szkody.

Nikomui nie podam leku przynoszącego śmierć ani na żądanie, ani sam nie będę tego proponował, jak również nie dam kobiecie narzędzia wywołującego poronienie.

W czystości i pobożności zachowam życie moje i sztukę moją. Nie będę wykonywał operacji kamienia, pozostawiając je ludziom wykonującym to zawodowo.

Do jakiegokolwiek domu wejść, wejść dla pożytku chorych, będąc dalekim od wszelkiej krzywdy zamierzonej i szkody, a w szczególności od dzieł miłosnych w stosunku do kobiet i mężczyzn wolnych i niewolnych.

Jeśli cokolwiek zobaczę lub usłyszę w czasie pełnienia obowiązków lekarskich albo też poza ich obrębem, w życiu ludzi, co nie powinno nigdy być rozprowadane na zewnątrz, przechowam to w milczeniu uważając za tajemnicę.

Jeśli przysięgi tej dotrzymam i w niczym jej nie naruszę, niech mi będzie dane osiągnąć satysfakcję z życia i ze sztuki, będąc poważanym przez wszystkich ludzi po wsze czasy. Jeśli złamię tę przysięgę i stanę się wiarołomnym, niech mi będzie na odwrót”.

Czytając tekst przysięgi, warto zwrócić uwagę na kilka spraw:

1. Zawód lekarza przekazywany jest głównie w rodzinie.
2. Wiedza medyczna stanowi tajemnicę, której nie należy zdradzać ludziom spoza korporacji — stąd jest się do niej przyjmowanym jeszcze przed opanowaniem sztuki medycznej.
3. Operacje kamienia są wykonywane przez osobnych specjalistów (chirurgów).
4. Potępia się spędzanie płodu w imię zasady świętości życia ludzkiego.
5. „Zalecenia dietetyczne”, o których jest mowa, regulujące cały tryb życia: kąpiele, ruch na świeżym powietrzu, uprawianie sportu, ubranie itp. są przeciwstawiane „lekarstwu” (greckie: pharmaca).
6. Całe potomstwo nauczyciela, a więc i jego córki, mają mieć rangę braci (siostry według ówczesnych wierzeń były gatunku pośledniego).

I pomyśleć: takie zasady etyczno-moralne sformułowane przed 2500 laty w sławnej „Przysiędze” lekarskiej były bardzo ściśle stosowane przez ówczesny świat medyczny — w epoce niewolnictwa! Oczywiście, i dziś te same zasady obowiązują lekarzy pod ogólną zasadą: nie szkodzić, działać tylko dla dobra chorego, nie uśmiercać w żadnym wypadku (eutanazja nie może mieć miejsca w etyce lekarza), nie zdradzać tajemnic chorych. „Przysięga Hipokratesa” jest bez wątpienia pięknym dokumentem.

ANTONI KACZMAREK

¹ Asklepios — grecki bóg lekarzy
² Hygeja — córka Asklepiosa, bogini zdrowia (hygea — zdrowie)
³ Panakeja — siostra Hygei, bogini życia, zdrowia

DZIECKO w dzisiejszej rodzinie chrześcijańskiej jest darem Bożym. Od chwili poczęcia jest już całym człowiekiem. Nosi w sobie zalążki wszystkich szczegółów swego ciała i podkład do uzdolnień swej duszy. Ma więc dziecko w sobie godność własną i Bożą, niepowtarzalną i od nikogo niezależną, a także nienaruszalną. Od chwili poczęcia matka nosi w sobie dwa życia i dwie dusze: swoją i swego dziecka.

Według etyki chrześcijańskiej rodzice mają przyjąć i wychować tyle dzieci, ile są zdolni wychować. To im zapewnia podporę na starość, a także ułatwia trud wychowania, bowiem najlepiej dzieci się wychowują same między sobą.

Dzieci trzeba kochać mądrą miłością. Niestety, w swojej pracy poradnictwa rodzinnego spotykam, matki traktujące dzieci jako własność. Taka miłość odbiera dzieciom samodzielność — istotną cechę w rozwoju osobowości. Dziecko to nie przedmiot, ale osoba, która ma prawo wyboru. Należy zatem mu

wiać... Musimy pamiętać o tym, że dzieci są jakby taśmą magnetofonową wszystko rejestrującą w swojej pamięci; wszystko, nawet to, czego jeszcze nie rozumieją. Nie wolno zatem zapominać, że największy wpływ na postępowanie dzieci ma osobisty przykład rodziców i dorosłych.

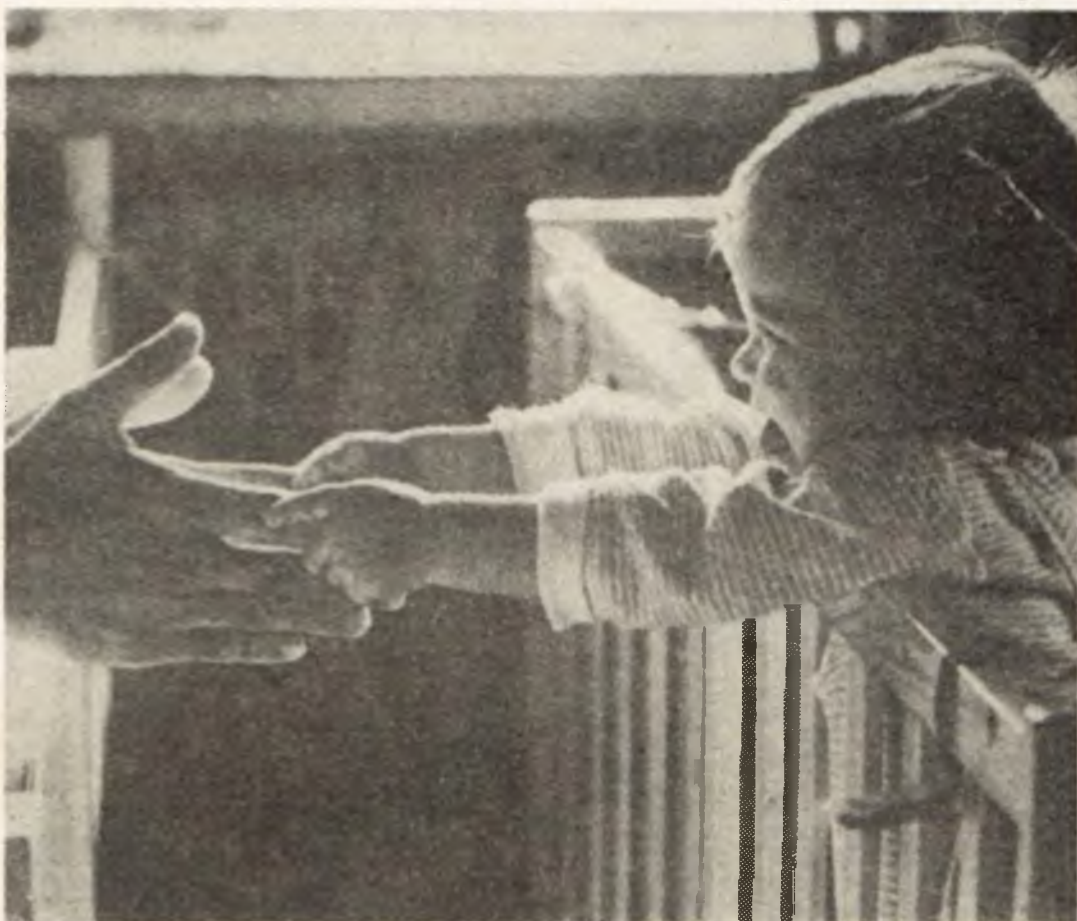
Pierwszym odruchem u dziecka jest naśladowanie rodziców. Niestety, jakże często rodzice są zaskoczeni, że u swoich dzieci widzą odbicie własnych wad. Aby je wykorzystać u swych pociech, trzeba je najpierw wyeliminować u siebie.

Postawa dwulicowa — coraz częściej spotykana w świecie dorosłych — szybko jest przez dzieci dostrzegana, bo dzieci swoich rodziców obserwują stale i uważnie.

Tak zwane zapasy dobroci trzeba przygotować na całe życie już właśnie w rodzinie.

U mężczyzny instynkt ojcowski rozwija się stopniowo, w miarę nawiązywania kontaktów z dzieckiem. Ojcostwa trzeba się uczyć. Miłość ojca do dziecka jest bardziej oparta na rozumie niż uczuciu, więcej wymagająca i ogromnie ważna. Zachowanie się ojca wpłynie na późniejsze zachowanie się dziecka wobec innych. To właśnie ojciec od samego początku wprowadza dziecko w społeczeństwo, do pracy zawodowej, do życia zewnętrznego. Dla dziecka ojciec jest jakby wzorem i reprezentantem wszechpotężnego i arcywładcy Boga. Jeżeli ojciec — autorytet dla dziecka — zawodzi, to obraz Boga nie może się w dziecku prawidłowo rozwinąć.

Matka — to niewyczerpane źródło miłości, która kocha zawsze dziecko, choćby nawet było ono zbrodniarzem. Dobra matka nigdy nie potępi swego dziecka, gdyż kocha je bez-



W rodzinie chrześcijańskiej

pomagać, radzić, podpowiadać, ale nie wyręczać na każdym kroku.

Jedna z kobiet twierdzi: „Ja miałam trudne dzieciństwo, więc moje dziecko musi mieć wszystko”. Oczywiście, trzeba dzieciom stworzyć w miarę dobre warunki życiowe, ale trzeba im także stawiać wysokie wymagania, bo takie właśnie wymagania postawi im życie, gdy staną się samodzielne. Bez tych — jakże potrzebnych — wymagań wyrosnie egoista i tzw. „kaleka życiowy”, już w domu swoich rodziców. Życie dowodzi, że nieudane małżeństwa rekrutują się głównie z takich właśnie samolubów i nedorajdów.

W dzisiejszej rodzinie potrzebna jest dzieciom serdeczna przyjaźń rodziców. Bez tej przyjaźni będą się one czuły jakby zawieszony w próżni. Potrzebna jest im też świadomość, że są w rodzinie osobami, a nie rzeczami, że się w rodzinie liczą, że mogą wyrazić swoje życzenia, dyskutować, rozma-

bo człowiek rodzi się z miłości ludzkiej i Bożej — i tu w rodzinie jej powinno być najwięcej. Rodzina przecież jest źródłem miłości i szczęścia. Jean Rostand tak oto pisze: „Wiedza uczy nas kochać ludzi. I tu styka się ona z chrystianizmem. Psychologia wykazuje, że osiem na dziesięć przypadków nerwicy spowodowanych jest brakiem miłości. Chory to ten, który nie może przezwyciężyć swego egocentryzmu, przyjął postawy altruistycznej i ofiarnej. Miłość jest najwyższym stadium ewolucji instynktów. Człowiek, który kocha, nie będzie wariatem. Nauka zrehabilitowała miłość”.

Bardzo mało się pisze i mówi o roli ojca w dzisiejszej rodzinie. Trzeba wiedzieć, że jego miłość jest nieco inna niż miłość matki. Niewiasta z chwilą urodzenia dziecka jest już matką. Nie musi uczyć się macierzyń-

warunkowo, wiecznie, tak długo jak żyje, nawet wtedy gdyby dzieci zaginęły, pomarły, zapomniano o niej.

Chrześcijańska rodzina w dzisiejszych trudnych czasach potrzebuje modlitewnego wsparcia. Piękny i umacniający wewnętrznie jest obraz wieczornej modlitwy całej rodziny do Boga-Ojca, jako wyraz wdzięczności za przeżyty dzień, wraz z prośbą o łaski na dzień następny. Dzieci mają wtedy widomy znak, że jest jeszcze Ktoś nad rodzicami, kto wspiera ich niewidzialną siłą, aby szczęście ich rodziny mogło rozwijać się. Rodzinę wzmocniłą wiarą w Chrystusa żadne kryzysy nie załamają, bo rodzina opiera się na Przykazaniu Miłości: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego”

BOGDAN NOWAK



RODZINA – najważniejsza komórka społeczna

Przemiany zachodzące w Polsce we wszystkich dziedzinach życia, trudna sytuacja ekonomiczna kraju kieruje uwagę organizatorów w miejscu zamieszkania, jak też pracowników społecznych na pomoc ludziom w ich codziennej egzystencji. Pomoc ta powinna objąć przede wszystkim rodziny, gdyż wychowują się w nich dzieci, a one są najbardziej narażone na skutki kryzysu. Również ludzie samotni, starzy, nie umiejący walczyć o swoje prawa wymagają troskliwej opieki i pomocy. Prawidłowe funkcjonowanie rodziny wymaga odpowiednich warunków, o które obecnie jest niełatwo. Trudności i kłopoty w racjonalnym prowadzeniu gospodarstwa domowego odbijają się niekorzystnie na członkach rodziny, a zwłaszcza na dzieciach.

Rodzina spełnia w społeczeństwie dwie podstawowe funkcje: utrzymuje ciągłość biologiczną społeczeństwa przez rodzenie nowych członków oraz przekazuje młodemu pokoleniu dziedzictwo kulturalne szerszych zbiorowości. Oprócz funkcji spełnianych wobec społeczeństwa rodzina wypełnia je również wobec własnych członków.

W rodzinie są zaspokajane potrzeby emocjonalne. Zaspokajanie tych potrzeb w prawidłowo ukształtowanej rodzinie zabezpiecza zdrowie psychiczne członków, broni przed poczuciem osamotnienia, zapewnia bezpieczne oparcie w osobach najbliższych. Kochająca

się rodzina stwarza możliwość pełnego rozwoju i samourzeczywistnienia. Prawa wszystkich członków rodziny do osobistego rozwoju są szanowane i każdy uzyskuje w tym zakresie wzajemną pomoc. Trud organizacji życia i prowadzenie gospodarstwa domowego rozkłada się sprawiedliwie na wszystkich przy pełnym wzajemnym zrozumieniu. Najważniejszym skutkiem prawidłowo pełnionych funkcji uczuciowych jest trwałość rodziny i jej wartość wychowawcza.

Pedagodzy wymieniają kilka typów postaw emocjonalnych sprzyjających integracji rodziny: akceptacja współmałżonka, współdziałanie z nim, uznawanie swobody jego aktywności i poszanowanie praw. Natomiast do postaw dezintegrujących rodzinę zalicza: odrzucenie współmałżonka, unikanie kontaktu z nim, nadmierne ochranianie go lub nadmierne wymagania, krytykowanie, stosowanie przymusu. Wiele sytuacji trudnych w małżeństwie powstaje wówczas, kiedy w stosunkach małżeńskich jedna strona przyjmuje postawę biorącą, oczekującą, nie dając z siebie nic w zamian, zaś druga musi wciąż dawać i spełniać oczekiwania partnera, nie otrzymując oczekiwanej serdeczności i zrozumienia. W początkowej fazie po założeniu rodziny taka sytuacja jest tolerowana, natomiast później grozi buntem ze strony osoby nie uzyskującej w małżeństwie pełnej satysfakcji emocjonalnej.

Ważną funkcją, jaką ma do spełnienia rodzina, jest funkcja opiekuńcza. Polega ona na zaspokajaniu podstawowych potrzeb jej członków, a więc wyżywienia, ubrania, rozrywkę i odpowiednich warunków do rozwoju osobowości: wykształcenia, realizacji zainteresowań i ambicji. Państwo zainteresowane prawidłowym funkcjonowaniem rodziny usiłuje zapewnić jej byt poprzez świadczenia uspołecznionych zakładów pracy w postaci dodatków rodzinnych, urlopów macierzyńskich czy dodatków wychowawczych. Są one jednak najczęściej niewspółmierne do potrzeb i dlatego niektórym, zwłaszcza wielodzietnym rodzinom, jest bardzo trudno zapewnić wszystkim członkom odpowiednie warunki życia. Praca zarobkowa obojga rodziców ogromnie utrudnia racjonalne prowadzenie gospodarstwa domowego. Duże zaangażowanie potrzebami ekonomicznymi powoduje często konflikty między osobistymi dążeniami a czasem, jaki powstaje do dyspozycji po pracy i czynnościach związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego.

Najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne społecznie zadania rodziny wiążą się z funkcją wychowawczą. Jest to funkcja bardzo złożona. W jej skład wchodzi: uspołecznienie dziecka, pełne zaspokojenie jego potrzeb, przekazanie mu podstaw kultury oraz norm regulujących ludzkie współzycie, ukształtowanie aspiracji i dążeń oraz przygotowanie do pełnienia w przyszłości ról rodzicielskich. Jeśli funkcje emocjonalne czy opiekuńcze nie są realizowane w stopniu dostatecznym, wówczas występują poważne trudności w wypełnianiu zadań wychowawczych, jakie rodzina ma obowiązek podjąć.

Najważniejszym zadaniem wychowawczym rodziny jest prawidłowe uspołecznienie dziecka. Polega ono na przystosowaniu dziecka do istniejących w społeczeństwie zwyczajów i obyczajów, właściwych kontaktów z ludźmi, wzorów postępowania akceptowanych w danej kulturze oraz na zdobywaniu umiejętności współzycia i współdziałania z innymi. Proces uspołecznienia przebiega zwykle w sposób spontaniczny, bez specjalnych pouczeń. Małe dziecko poprzez naśladowanie opanowuje ludzki stosunek do świata, uczy się form zachowania i nawiązuje kontakty z rówieśnikami oraz z ludźmi dorosłymi. Uczy się kochać ludzi, jeśli matka potrafi przenieść uczucia dziecka z własnej osoby na ojca, następnie na bliższych i dalszych krewnych, wreszcie na ludzi obcych.

Uspołecznienie jest znacznie łatwiejsze w rodzinach trzypokoleniowych, gdy dziecko obcuje stale z dziadkami, którzy wnoszą do procesu wychowawczego wiele cennych wartości. Również rodziny wielodzietne stwarzają lepsze warunki do uspołecznienia dziecka niż rodziny z jednym dzieckiem. Między rodzeństwem powstają konflikty i sytuacje trudne, ale jednocześnie okazuje do wzajemnej pomocy, opieki nad dzieckiem młodszym. Rodzice nie przyjmują postawy nadmiernej chroniącej dziecko, nie koncentrują się tak bardzo na dziecku, dają mu umiarkowaną swobodę. Trudności w uspołecznieniu powstają wówczas, kiedy rodzina izoluje się od środowiska, w którym żyje, i nie pozwala dziecku na kontakty z rówieśnikami obawiając się negatywnego wpływu kolegów. Zbyt długo chronione dziecko nie uczy się rozumienia innych, jest także zazwyczaj niezadowolone, mniej sprawne i może mieć kłopoty z pozyskaniem przyjaciół.

Nie mniej ważnym zadaniem wychowawczym pełnionym przez rodziców jest zaspokajanie potrzeb dziecka. Do prawidłowego rozwoju dziecko potrzebuje poczucia bezpieczeństwa; powinno wiedzieć, że w chwilach trudnych znajdzie zawsze w rodzicach oparcie i zrozumienie, musi mieć przekonanie o trwałości rodziny i o tym, że nie zostanie samo bez ojca lub matki. Oprócz potrzeby bezpieczeństwa dziecko odczuwa silnie potrzebę więzi uczuciowej i przynależności uczuciowej. Pragnie być dla kogoś najdroższe i najbardziej kochane. Niektórzy rodzice mylnie sądzą, że okazanie dziecku miłości może być przez nie wykorzystane, wywołać niesposłuszeństwo lub brak poszanowania autorytetu rodzicielskiego. Miłość rodzicielska nie oznacza pobłażliwości. Wyraża się przede wszystkim w całkowitej akceptacji dziecka takim, jakie ono jest, i w wysiłku, aby mu pomóc w miarę sił w pełnym rozwoju jego osobowości i dobrym przygotowaniu do samodzielnego życia.

Rodzice kochający dziecko w sposób właściwy zaspokajają również odczuwaną przez nie potrzebę samodzielności. Stopniowe dawanie dziecku swobody i przyzwyczajanie go do pokonywania trudności jest ważnym zadaniem wychowawczym. Dziecko zbyt długo wyřęczone traci spontaniczną aktywność, przyzwyczajają się do przyjmowania usług, nie uczą się liczenia na własne siły. Małe dziecko ma poważne trudności w wykonywaniu wielu na pozór łatwych czynności. Już sama nauka chodzenia, poprawnego mówienia sprawia duży kłopot i wszelkie osiągnięcia na tym polu są przeżywane jako radosny sukces. Wysiłkom dziecka, często nieudolnym, powinna towarzyszyć życzliwa zachęta dorosłych lub starszego rodzeństwa, a udane próby należy nagradzać pochwałą. Bodźce pozytywne zachęcają do coraz większego wysiłku, natomiast kary, zwłaszcza fizyczne, stosowane za niezręczność, wzbudzają u małego dziecka lęk przed nową próbą samodzielności.

Funkcje spełnianych przez współczesną rodzinę jest znacznie więcej. Wszystkie one stanowią o wielkim znaczeniu rodziny w życiu indywidualnym i społecznym. Pomoc rodzinie w pełnieniu przez nią podstawowych funkcji ma wysoką rangę społeczną. Rodzina bowiem przede wszystkim kształtuje moralność młodego pokolenia, wpływa na jego aspiracje i dążenia. Jednakże funkcjonuje ona w konkretnym społeczeństwie i w określonych warunkach ekonomicznych, politycznych i społecznych, które wpływają na jakość jej życia. To sprzężenie zwrotne powinno wyznaczyć zakres pomocy świadczonej rodzinie. Wszelkie wydatki z tym związane oraz włożony wysiłek procentują w postaci dobrze przygotowanych do dorosłości młodych ludzi, w ich równowadze psychicznej i odpowiednim poziomie moralnym.

E. S.

Baśń o zaczarowanym źródełku

Działo się to bardzo dawno temu. W małej wioseczce, leżącej wśród rozległych i pachnących pól, mieszkała pewna uboga wdowa z dwiema córeczkami — Nastusią i Oleńką. Wiodły życie pracowite i skromne, jak skromne było ich całe obejście — mała chatka z niewielkim ogródkiem, w którym bujnie rozrosły się najrozmaitsze kwiaty i zioła. Dziewczynki na co dzień zajmowały się sprzątaniami chatki i hodowaniem najpiękniejszych kwiatów, a ich matka przędła na krosnach, by zarobić na utrzymanie córek. W domu było cicho i spokojnie, a tylko pod wieczór, kiedy wszystkie trzy zasiadały wspólnie do skromnej wieczerzy — serdeczny śmiech dał się słyszeć przez otwarte okna, i rozmowy tkliwe... W całej wiosce nie było tak kochającej się i zgodnej rodziny, takiego spokojnego rytmu życia i takich małych radości, jak właśnie tam. Lecz nieublagany los pewnego ranka zakłócił tragicznie ustalony porządek...

Któregoś letniego poranka obydwie dziewczynki zbudził ze snu płacz matki. Przerazone podbiegły do jej łóżka, pytając ze łzami, co się stało. A matka — ich ukochana, jedyna matenka, leżała nieruchomo, nie mogąc się poruszyć. Nie mogła wstać, nie mogła ruszyć ani ręką, ani nogą, z trudnością wymawiając pojedyncze słowa:

— Nastusia... Oleńka... Drogie, kochane... Co z wami będzie, co się z wami... stanie...

Nastusia, jak stała — tak wybiegła w samej koszulini, by wolać o ratunek dla matki. Zaraz też w chatce zjawiała się Mądra — najstarsza we wsi kobieta, o której mówiono, że nawet samemu Złu zdoła zaradzić. Obejrzała chorą, pokiwała smutno głową i rozłożyła bezradnie ręce. Zrozpaczoną dziewczynką powiedziała na koniec:

— Nic tu po mnie. To nie jest zwykła choroba, chociaż wiele różnych widziałam. Na to trzeba by Leśnego sprowadzić, on jeden tu tylko pomóc może...

— Gdzie ten Leśny, jak iść do niego? — spytała szybko Oleńka, trąc zapłakane oczy drobną piąstką.

— Powiadają ludzie, że mieszka w Starym Lesie, co rośnie za Kamienną Górą. Dojść tam można tylko na piechotę, kierując się cały czas za zachodzącym Słońcem. Nie wiem, czy długo to się idzie, bo tamtych stron nie znam zupełnie — powiedziała ze smutkiem Mądra, tuląc dziewczynkę do siebie.

— To ja zaraz ruszam go szukać — powiedziała cicho Nastusia. Jestem starsza od Oleńki, to i dojdę do tego Starego Lasu szybciej...

Popatrzyła na nią Mądra uważnie, za rękę wzięła.

— Idź, dziecko — powiedziała cicho. Pamiętaj jednak, że ciężka to będzie droga. Pytaj się wszystkich — i ludzi, i zwie-



rząt, które napotkasz, czy dobrze idziesz. Ale pamiętaj i to: sama po ratunek dla matki idąc, nie zawahaj się pomóc innym w potrzebie...

Rzuciła się Nastka do rąk matki, ucałowała je gorąco.

— Bądź myśli dobrej, matenka... Po biegnę szybko do Leśnego, ratunek dla ciebie sprowadzę... Oleńka z tobą zostanie, zajmie się tobą, a tymczasem — nie trać nadziei...

Jak stała, tak w nieznaną, długą podróż ruszyła. Nie zabrała nawet kromeczki chleba, nawet jabłuszka jednego — żal jej było czas marnować, gdy mama chora leży, i na ratunek czeka. Buty tylko nałożyła, żeby nóg nie ranić na bezdrożach, i kijek po drodze zgarnęła — by się w razie zmęczenia podeprzeć. Nawet za siebie się nie obejrzała, tak jej śpieszno do Leśnego było...

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, Nastusia już daleko od rodzinnej wioski była. Szła dzielnie, popatrując uważnie na mijane okolice. Gdy szary zmierzch kładł się długimi cieniami na przydrożnych polach, zwolniła kroku. Wypatrywać poczęła jakiejś żywej istoty, którą zapytać by mogła o drogę. Nagle — pisk cichy usłyszała gdzieś z boku. Podbiegła w tę stronę i widzi — przy polnym kamieniu zajęczyca płacze nad małym zajączkiem.

— Co się stało małutkiemu? — pyta Nastka, i już się nachyla nad małym kłębuszkiem. Bierze delikatnie na rączki tę kupkę nieszczęścia i uważnie się przygląda — ach, nóżka! Małeństwo musiało ją sobie zwichnąć, gdy skakało przez kamień.

— Nie martw się, mam — mówi do zajęczycy, głaszcząc ją po szarym łebku. — Zaraz twoja pociecha będzie zupełnie zdrowa! I to mówiąc, nie namyślając się ani sekundy, odrywa strzępek swej zielonej sukienki, by zrobić zajęczkowi opatrunk. Jeszcze chwila — i Szaraczek, lekko kuśtykając, kica wesoło do domu. Mama Zajęczyca spogląda na Nastkę z uznaniem i radością.

— Czym mogę ci się odwdziżyć? — pyta. — Uratowałaś mojemu synkowi życie, prosz mi o wszystko, a zrobię wszystko, co w mej mocy, by ci pomóc!

— Powiedz mi, proszę — smutnie Nastka — jak mam trafić do Leśnego? Moja mama ciężko zachorowała, tylko on może jej pomóc. Czy daleko jeszcze do niego?

— Hm, Leśny, powiadasz? Czy daleko do niego? Chyba bliżej nawet niż myślisz!

Spójrz — tam, na prawo — to ciemniejsze Kamienna Góra. Tuż za nią rośnie Stary Las, gdzie Leśny ma swój dom. Mnóstwo czasu straciłabyś, gdybyś chciała przejść przez Kamienną Górę. Powiem ci, jak my, zajęcy, skracamy sobie drogę do Starego Lasu, gdzie często bywamy.

I to mówiąc, mama zajęczyca pociągnęła Nastkę za sobą, w bok od drogi. Po paru minutach — jak to się stało, Nastusia sama nie umiałaby powiedzieć — Kamienna Góra została daleko za nią, a przed nią szumiał cicho i tajemniczo Stary Las...

Zadrzała z chłodu, a strach lekki ogarnął ją całą. Nagdy do tej pory nie była jeszcze w lesie. Straciła poczucie rzeczywistości — ze wszech stron, jak okiem sięgnąć, groźnie i śpiewnie szumiały coś wysokie drzewa, a zmrok tak gęstniał z minuty na minutę, że po chwili — Nastusia nie widziała już nic...

Po omacku, wyciągnąwszy przed siebie ręce, mała zaczęła się posuwać naprzód. Krok za krokiem, i jeszcze krok, i jeszcze następny. Coś sapało wokół niej, i wyło — a jej wciąż wydawało się, że to tylko jej serce tak kołace w piersiach ze strachu, ze zmęczenia i z obawy o mamę. I szła wciąż dalej i dalej, nic zupełnie nie widząc, a w końcu — i ledwo co słysząc z tego wszystkiego.

Gdy po jakimś czasie wyciągnięte przed siebie ręce nie natrafiły na żaden opór, na żadne drzewo — przystanęła. Już nie było jej zimno — była tak zmęczona, że nie czuła ani chłodu, ani bólu swych ośmioletnich nóg, ani strachu. Przystąpiła na kępcę trawy i uważnie wsłuchiwała się w leśną, mroczną ciszę. Po chwili z monotonnego szumu liści, kołyszących się na wietrze, trzasku gałęzi pod niewidzialnymi stopami czy łapami, dał się wyodrębnić wyraźnie cichutki szmer, jakby znajomy...

— To musi być strumyk! — zerwała się na nogi Nastusia. Ach, jakże bardzo chciało jej się pić po tej długiej, ciężkiej wędrówce! Byłe dojsz do niego, byle trafić — a kilka łyków zimnej, ożywczej wody przywróci jej na pewno wszystkie siły i będzie mogła ruszyć dalej w drogę na poszukiwanie Leśnego!

Kilka razy potknęła się, raz nawet upadła, ale szybko znalazła się nad migotliwym, srebrzystym strumyczkiem. Było to same źródełko, tryskające spod dużego, szarego kamienia, porośniętego zielonym mchem. Źródełko jakby wysunęło się do niej, liznęło wodą jej małe rączki i rzewnie zaplaskało. Pochyliła nad nim Nastka piła drobnymi łykami orzeźwiający, chłodny płyn, ze zdziwieniem stwierdzając, że to wcale nie... woda! Był to chyba dziwny, przesmaczny sok, jakiego nigdy jeszcze nie piła! A gdy nagle usłyszała srebrzysty głos, szepczący do niej łagodnie jakieś niezrozumiałe słowa, zamartała w bezruchu...

— Nastusiu... pij jeszcze, potrzeba ci dużo, dużo siły! — szeptało do niej źródełko, a potem... Sama nie wiedząc kiedy, Nastusia smacznie zasnęła...

E. LOREN

(dokończenie w następnym numerze)



Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Nieczystość

Widziałem kiedyś malowidło przedstawiające glob ziemski, a nad nim wyłaniająca się z ciemności monstrualną głowę szatana i jego kosmatą dłoń. Szyderczy uśmiezek w oczach wyrażał ukontentowanie. W dłoni trzymał olbrzymią przelewającą się czarą napełnioną wstrętną cieczą. Ciecz ta spływała na Ziemię, powodując potworne zanieczyszczenia. Obraz sprawiał przynębiające wrażenie i budził wstręt. Przedstawioną alegorię wyjaśniał podpis: **Grzech nieczysty.**

Bez wątpienia obraz jest zbyt ponury i przejawia triumf zła. Nie ulega jednak wątpliwości, że grzech nieczysty rozlewa się szeroko po ziemi od chwili, gdy została zachwiana harmonia między duchem i ciałem w ludzkiej naturze. Trzymane w karchach zmysły wyrwały się spod kontroli rozumu i woli zamiast

służyć człowiekowi bardzo często działają na jego szkodę. Piszę „bardzo często” a nie „zawsze”, bo są to siły dane człowiekowi przez Boga i z natury swej są ludzkości nieodzowne, by mogła istnieć na ziemi jako gatunek. Mówiłem o tym szerzej, omawiając instynkty.

Czym więc jest wada nieczystości lub zmysłowości?

Najogólniej mówiąc jest to nadużycie lub marnowanie sił biologicznych drzemających w mężczyźnie i kobiecie, składających dołączenie się w pary małżeńskie w celu poczęcia, zrodzenia i wychowania dzieci. Instynkt biologiczny zwiemy też pociągami seksualnym. Stwórca bowiem dodał do tego instynktu spore dozy odczuć przyjemnych, by umocnić miłość dwojga ludzi odmiennej płci i zachęcić ich, a także nagrodzić częściowo trudny macierzyństwa i ojcostwa. Szukanie doznań seksualnych myślą, mową a przede wszystkim czynem poza małżeństwem lub z wyłączeniem zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego, etyka chrześcijańska nazywa grzechem nieczystym, zaś ślepe siły instynktu seksualnego pchającego do tych czynów — wadą nieczystości lub po prostu zmysłowości. Uleganie żądzy zmysłowej poza dozwolonymi naturalnymi granicami zarysowanymi wyżej, rodzi bardzo szybko nałóg trudny do wykorzenia i przynoszący wielorakie szkody dla zdrowia duchowego i fizycznego jednostki, jak też całych

społeczeństw. Z tej racji grzechy nieczyste popełnione myślą, mową lub czynem zupełnie dobrowolnie i świadomie etyka chrześcijańska w oparciu o Pismo święte zalicza do grzechów ciężkich, pozbawiających prawa do Królestwa niebieskiego. „Nie łudźcie się — woła święty Paweł — ani wszetecznicy, ani cudzołoznicy, ani rozpustnicy i mężczyźni współżyjący ze sobą... Królestwa Bożego nie odziedziczają”.

Ludzi, którzy nagminnie ulegają żądzy nieczystej zwiemy wszetecznikami, rozpustnikami lub bezwstydnikami. Takim bezwstydnikiem był syn Noego, Cham, który zobaczywszy śpiącego nago ojca, zachęcał braci, by poszli go podglądać. Tak więc bezwstydnik nie potrafi uszanować nawet rodziców, a co dopiero mówić o kolegach, koleżankach i sobie samym?

Jak więc zachować się względem siebie i innych, aby nie narażać się na grzech nieczysty? Całe ludzkie ciało jest dziełem Stwórcy, a więc jest piękne i godne uszanowania. Ponieważ widok części intymnych ciała może stanowić podniecie dla instynktu zmysłowego, zakrywamy je przed widokiem publicznym i nazywamy wstydliwymi. Wrażliwość na piękno ciała ludzkiego nie jest wadą ani grzechem. Jest nim natomiast brukanie tego piękna brudnymi spojrzeniami, słowami czy dotykiem. Nie tylko wolno, ale i trzeba dbać (codziennie!) o czystość, czyli higienę wszy-

stkich członków naszego ciała, wolno i trzeba (koniecznie!) poznać anatomię ciała ludzkiego tak mężczyzny jak też niewiasty, a także obowiązkiem rodziców i wychowawców jest pełne uświadomienie dzieci (na czas — by uprzedzić uświadamianie uliczne), o cudzie i tajemnicy poczęcia i rodzenia nowego ludzkiego życia. Trzeba po prostu te naturalne sprawy traktować naturalnie. Szerzej o pozytywach i negatywach życia intymnego z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej pomówimy przy referowaniu szóstego i dziewiątego przykazania.

Wspomniałem już, że uleganie zmysłowości niesie zgubne skutki dla jednostki i społeczeństwa. Odnosi się to w sposób szczególny do ludzi młodych. Zbyt wczesne budzenie sił biologicznych to rujnowanie zdrowia fizycznego i psychicznego. Człowiek robi się pod wpływem rozpusty karmem, nieczułym na szlachetniejsze bodźce i ideały, a także spala się szybko cielesnie nawet wówczas, gdy nie nabawi się jakiegokolwiek choroby.

Grzechy nieczyste popełniane publicznie mają bardzo szkodliwy wpływ, bo szerzą zgorzenie. Szczególnie zgubny wpływ na młode dusze ma zle towarzystwo, niemoralne książki, obrazy i filmy. Należy uniknąć okazji do złego, bo kto niebezpieczeństwo lekceważy albo je miłuje, może w nim zginąć.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Wypadki

Niepokojącym zjawiskiem jest stały wzrost różnego typu okaleczeń i śmierci zdarzających się w różnych okolicznościach, a spowodowanych nagłymi wypadkami.

Wśród tych tragicznych zdarzeń można wyróżnić trzy odrębne zespoły. Pierwszy z nich związany jest ściśle z rozwojem techniki i środków lokomocji. Rozwój techniki i motoryzacji przyniósł ludziom ogromne ułatwienia i wygodę, ale jednocześnie stał się czynnikiem zagrażającym życiu. Pozornie to sprawa czynników fizycznych, ale w istocie źródło tkwi zwykle w człowieku.

Tragiczne wypadki okaleczeń, szkół nerwowych, śmierci, to w wielu wypadkach — można śmiało powiedzieć, że w większości wypadków — wyraz ujemnych cech charakteru człowieka. Przede wszystkim braku odpowiedzialności, lekkomyślności, niedbalstwa, braku przewidywania, lenistwa i wreszcie obojętności na los innego człowieka. A ileż krzywd i tragedii powoduje pijaństwo? Zdarzają się wypadki, gdy nie ma bezpośredniej winy kierowcy — po prostu środek lokomocji nie był przygotowany technicznie do drogi, był niesprawny — ale i tu ponosi winę człowiek, jego niedbalstwo, lekceważenie, brak poczucia odpowiedzialności.

Drugi zespół tragicznych w skutkach wypadków to wypadki w pracy, w zakładach, warsztatach, fabrykach, na budowie. I tu

kalectwo lub śmierć spowodowane są przeważnie ujemnymi cechami charakteru człowieka: właśnie niedbalstwem, bezzmysłnością, brakiem odpowiedzialności i obojętnym stosunkiem do drugiego człowieka. Winien może być człowiek bezpośrednio działający, jednostki nadrzędne, urzędnicy zapewniający pracującemu bezpieczeństwo i wiele innych czynników związanych z typem danego zakładu pracy.

Trzecim zespołem wśród tragicznych zjawisk spowodowanych — ujmując ogólnie — niewłaściwym zachowaniem człowieka, to choroby nerwowe i niektóre psychiczne. Badania lekarskie wykazały, że najczęstszą przyczyną chorób nerwowych, szczególnie nerwic, ale również udarów mózgu i zawałów — są negatywne przeżycia psychiczne — przykre emocje, zdenerwowanie, podrażnienie, przemęczenie — wynikające z niewłaściwego stosunku człowieka do człowieka. Oczywiście istnieje wiele innych czynników chorobotwórczych związanych z rozwojem dzisiejszej cywilizacji. Jednakże przeważnie niewłaściwy stosunek człowieka do człowieka jest istotnym, a często podstawowym elementem, który można odnaleźć przy głębszej analizie różnych przyczyn choroby. Niepokój życia codziennego powodowany trudnościami życiowymi, zmęczeniem, troską o przyszłość, stałą groźbą wojny stwarza napięcie nerwowe, które prowadzi często do wybuchów w domu, w rodzinie, w pracy. Jednostki nieopanowane, agresywne, wybuchowe, złośliwe, o skłonnościach do okrucieństwa atakują innych. Takie przeżycia, często powtarzane,

prowadzą do wyżej wymienionych chorób.

Omówiliśmy skrótowo trzy zasadnicze zespoły tragicznych wypadków życia codziennego. W każdym zespole winien jest człowiek, jego wady charakteru, jego niewłaściwy stosunek do drugiego człowieka. Jak można zapobiegać tym tragediom życia codziennego?

W pierwszym zespole istnieją takie możliwości zapobiegawcze, jak wydanie odpowiednich przepisów regulujących ruch pojazdów i pieszych, częste kontrole i surowe przestrzeganie zakazów i nakazów odpowiednich ustaw. A w przyszłości może i obowiązkowe badanie w poradniach psychotechnicznych wszystkich przyjmowanych do pracy ludzi, mających objąć kierownicze i odpowiedzialne stanowiska. W drugim zespole wypadków — odpo-

wiednie zorganizowanie i przygotowanie warunków pracy, zabezpieczające życie człowieka i zdrowie. Przede wszystkim oczywiście zespół kierujący zakładem musi być obdarzony właściwym stosunkiem człowieka do człowieka. Tu też pewnie przydałyby się badania charakterologiczne...

Najtrudniejszy jest do przezwyciężenia zespół trzeci, bo tu człowiek musi sam siebie opanować, zrozumieć, że swym postępowaniem może doprowadzić drugiego człowieka do ciężkiej choroby, a swoimi nieopanowanymi wybuchami, atakami złości, oszczerstwem, złośliwością powoli zabija drugiego człowieka. Musi rozważyć sytuację, zdobyć się na wyrozumiałość, zmienić stosunek do innych ludzi. To trudne, ale przecież możliwe.

A. M.





Rozmowy z Czytelnikami

Rubrykę „Rozmowy z Czytelnikami” redaguje od wielu już lat i udzielałem odpowiedzi na różne listy. Zwracali się w nich do Redakcji ludzie prości i wykształceni, należący do Kościoła Polskokatolickiego i będący członkami innych społeczności wyznaniowych, aprobujący programowy profil naszego czasopisma i nie zgadzający się z nim. Zazwyczaj jednak były one kulturalne w formie i nie napastliwe w treści. Takj bowiem jest już zwyczaj między ludźmi.

Nie należy się więc dziwić, że bardzo nieprzyjemnie zaskoczył mnie list, jaki do naszej Redakcji przesłał p. Tadeusz Banaś z Zabrzeża. Bowiem już na samym wstępie zaznaczył, że korespondencja jego „dotyczy obecności Boga (w Eucharystii — przypisek mój) lub fanatyzmu religijnego”. Następnie w bardzo cyniczny, a miejscami nawet bluźnierczy sposób, kpi w swym liście z wiary w obecność Chrystusa w Najświę-

szym Sakramencie. Zaznaczył wprawdzie, że treść listu „adresowana jest” do Kościoła Rzymskokatolickiego. Jednak to zastrzeżenie bynajmniej mnie nie ucieszyło. A chociaż z wyżej wymienionych powodów list ten nie nadaje się do publikowania, postanowiłem w kilku bodaj słowach odpowiedzieć jego autorowi.

Panie Banaś! Przesłany nam list mogłem ze spokojnym sumieniem wrzucić po prostu do kosza. Nie uczyniłem jednak tego w nadziei, że uda mi się zachęcić Pana do pewnych przemyśleń o niestosowności takiego traktowania przekonania religijnych innych ludzi.

Czuję się zobowiązany przypomnieć, o czym Pan być może nigdy nie słyszał, że według nauki Ewangelii sakrament Eucharystii ustanowił Jezus Chrystus podczas ostatniej wieczerzy, w której uczestniczył wraz z apostołami. Bo „gdy oni jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił. Łamał i dawał uczniom i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękowawszy, dał im mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,26-27). Zaś ewangelista Łukasz po słowach wyrzeczonych nad chlebem dodaje jeszcze polecenie Chrystusa: „To czyńcie na pamiątkę moją” (Łk 22,19). Słowa ustanowienia, gdy je bierzemy w sensie literalnym, bezwzględnie świadczą, że w Eucharystii jest ciało i krew Chrystusa prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie.

W oparciu o przytoczone wyżej słowa, nie tylko Kościół rzymskokatolicki, ale również Kościo-

ły wschodnie i starokatolickie, wierzą w prawdziwą obecność Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Stąd też Eucharystia jest największą świętością wymienionych Kościołów. Natomiast Kościoły ewangelickie, chociaż nie uznają obecności Chrystusa w Eucharystii w rozumieniu katolickim, nigdy nie atakują z tego powodu ludzi inaczej niż one wierzących. Bowiem człowiek prawdziwie kulturalny —

choćby wierzył inaczej, lub nawet był ateistą — będzie szanował przekonania religijne innych. Tak jest wszędzie. Wypada więc by w naszym kraju, słynącym zawsze z tolerancji religijnej, zapanowały w tym względzie dobre obyczaje.

Wszystkich Czytelników pozdrawiam w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) smaczna kuzynka raka, 5) okres w dziejach, 10) książd naukający religii, 11) autobus turystyczny, 12) dowód, załącznik, 13) najgorętszy okres lata, 15) sąsiad Kenijczyka, 16) wstrząs nerwowy, 19) praca na roli, 21) stopień oficerski, 25) miasto nad Olzą, 26) okres przed świętem Bożego Narodzenia, 28) stolica Gwinei, 29) mieszkanie odnajmowane uczniom, często wraz z utrzymaniem, 30) rozwidłone ujście rzeki, 31) fundament, podwalina.

PIONOWO: 1) osoba duchowna, 2) człon, składnik, 3) magazyn zbożowy, 4) ogon lisa, 6) pielgrzym, 7) objawia się uporczywym kaszlem, 8) nowelka Prusa, 9) tost albo... wódka na gorąco, 14) alergia, 17) styczność, 18) 900 sekund, 20) oracja z amfony, 22) bezwładność, 23) jedyny w swoim rodzaju, 24) antonim zysku, 27) miasto VI olimpiady zimowej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 40”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 36

POZIOMO: tygodnik, skwar, algebra, okolica, waliza, zwrotnik, inicjacja, pion, Amor, Korniszon, kanonier, jeżyna, zasięki, klinika, toast, poparcie, **PIONOWO:** tratwa, Gogolin, Dobczyce, Ikar, ktopot, alianci, konwojent, parking, karoseria, markiza, pszenica, ognisko, odynieć, indeks, karate, okno,

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 32 nagrody wylosowali: Urszula Kęsicka z Zawidowa i Marek Fit z Czarnego Dunajca.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 33 nagrody wylosowali: Helena Jeżewska ze Słupska i Stanisław Koniarek z Będzina.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 34 nagrody wylosowali: Zyta Sławińska z Sokolowa Młp. i Tadeusz Jarząbski z Białegostoku.

Nagrody prześlemy pocztą.

UCZENI O BOGU

VON LAUE M.
1960r

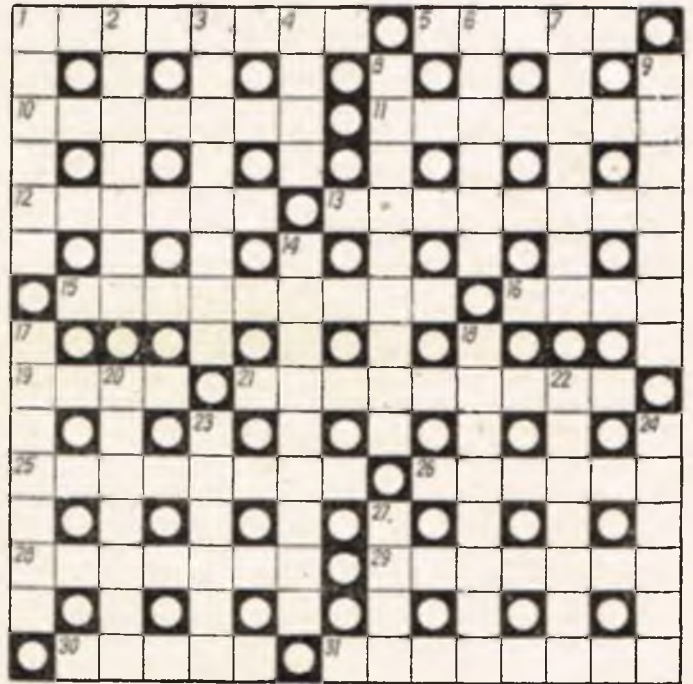
Najlepsi spośród fizyków mogli się zawsze upilnować, aby zjawiska ze zjawiskami prawdziwej nauki nie były w pewnym sensie spojrzeniem na Boga

Geschichte der Physik
Hrsg. von V. von Laue

nagroda Nobla

wielki fizyk

KRZYŻÓWKI nr 40



rodzina
TYGODNIK KATOLIICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-84-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla tych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucje i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następný, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 648. M-103

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



— Idź, idź, Maciuś, a dobrze się spraw. Zajrzyj do koni, czy Adamczyk dał im obroku i oporządził jak się należy. Jeno mi go nie bij, zakazuję tobie.

— O, laboga, bić go przecie nie będę, ale że go ta czasem za łeb wytargam, to mu krzywdy nie zrobię.

To rzekłszy, wyszedł, a Piotrek, podumawszy chwilę, legł znów na słomę i wkrótce zasnął snem młodości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jako Maciek, głosząc teorię o lepszości chłopów od mieszczan został zakuty w łańcuszki

Maciek całą noc z paru dragonami przepędził na pilnowaniu starych ruin zamku rawskiego, ale Wołozyn wcale się nie pokazał. O świcie zaczęto trąbić na wojsko i szykować się do dalszej drogi, więc Maciek z rzadką miną powrócił do kwatery i rzekł do Piotrka:

— Wiedzą panicz co?

— No.

— Ja tu ostanę w Rawie i dobiore sobie kilku mieszczan, z którymi jeszcze raz za dnia przeszukamy te stare gruzy. Bo gdzie się ten hultaj zapodział? Przecie w ziemię się nie zapadł.

— O tym, żebyś tu pozostał, mowy być nie może. Należymy teraz do wojska królewskiego i ostawać albo też jeździć bez rozkazu starszyzny oba nie możemy. Za to krygsrecht i kula. Teraz czasy wojenne, żartów nie ma. A przy tym, kto by mi koni doglądał, Adamczyk sam sobie rady nie da.

— Jakże więc? Tego szpiega tak ostawimy?

— Ej, widzi mi się, że ci się coś uwidziało z tym Wołochem; a już to pewno, żeś jest w strasnej konfidencji z dragonami królewskimi i musiałeś sobie wczoraj głowę zaproszyć, to ci się, Bóg wie, co troiło.

Maciek sumitował się, że kropelki gorzałki od dwóch dni nie widział, że panicz kalumnije nań ciskają, że jemu to jest strasznie przykro, że dla dobra królewskiego należy szpiega Wołocha wynaleźć, że on jeno z pół dnia w Rawie przesiedzi, a potem wojsko dogoni i Wołocha na smyczy przywiedzie, ale Piotrek sobie o tym gadać nie dał. Maciek zły, mruczając pod nosem, wsiadł na koń i wraz z innymi wyruszył w drogę.

— Tego dnia, 21 lipca, król doszedł do Wolborza i tu przenocował. Nazajutrz dociągnięto do Rosprzy, a potem do Kruszyny. Tutaj nocą już samą przypadł kurier, szlachcic polski, pan Gliński, z listami i król kazał budzić Piotrka, by przyszedł owe pisma przeczytać. Zerwał się tedy Piotrek i przyodziawszy się naprędce, poleciał do komnaty królewskiej. Król jegomość leżał w łóżku, a obok niego był królewicz Jakub i panów kilku. Listy Glińskiego donosiły, że Turcy przypuścili szturm do bastionu wiedeńskiego, zwanego La cour, ale zostali odparci; natomiast poganie wzięli most jakiś i zburzyli przedmieście wiedeńskie, zamieszkałe przez żydostwo, nazwane Leopoldstadt. Tedy król wielce się zafrasował i rzekł do otaczających:

— Trzeba nam śpieszyć, moi panowie. Byle jeno pan hetman Jabłonowski i Litwa nadciągnęli do Krakowa, bo czas już wielki.

Gdy Piotrek chciał odchodzić, król zawołał:

— Ale, ale mój Rzecki, co to tam gadają, że twój pacholek jakiego szpiega tureckiego widział w Rawie? Prawda to?

Piotrek się zmieszał zrazu, ale po chwili odrzekł:

— Miłościwy panie, nic to nowego. Pacholekowi memu się zdawało i natarłem mu uszów, że wojsko trwoży po próżnicy.

— No, no, nie wolno wojska trwożyć i niech mi plotek po obozie nie puszczają. Zakazuję tego.

Tedy Piotrek zły, gdy wrócił, wpadł na Maćka, który chrapał jak zabity, i skrzyczał go strasznie, że jest osioł i pijak koronny.

— Żeby ciebie król jegomość kazał obwiesić, toby dobrze zrobił.

Maciek milczał, bo sam się przestraszył, ale pod nosem sobie mruzczał:

— Obaczmy, czyja prawda. Że Wołoch był w Rawie, tom gotowy przysiąc i niech no ja tego rakarza złapię, to skórę zeń zedrę za to wszystko, co przez niego cierpię.

Z Kruszyny król z wojskiem zrobił krótki marsz do Częstochowy, gdzie cały dzień przepędzono na nabożeństwie. Piotrek z Maćkiem skorzystali z tego, że się znaleźli w miejscu cudami słynącym i obaj się spowiadali i komunikowali, i modlili się gorąco, by im też Pan Jezus w tej wojnie poszczęścił.

Z Częstochowy na Włodowice, Bydlinę, Pieskową Skalę, wlokąc się bardzo wolno, przybyło obozowisko królewskie do Krakowa. Piotrek i Maciek, którzy jeszcze nigdy nie widzieli wielkiego miasta, zdziwili się wspaniałości Krakowa, a że król miał się tu zatrzymać kilka dni,

więc chodzili po ulicach, po kościołach, zamku i przypatrywali się wszystkiemu ciekawie. Drugiego dnia pobytu w tym mieście Piotrek był na służbie na pokojach królewskich i wieczorem samym przyszedł wieść, że jeden z ciurów obozowych poblił mieszczan królewskich i poranił ciężko na Kleparzu w jakiejś winiarni. Piotrka coś tknęło, bo słyszał, że Maciek rano wybierał się oglądać przedmieścia Krakowskie, więc bał się, czy to czasem nie on tak się spisał, ile że burmistrz i rajcowie, którzy przyszedli ze skargą na zamek, odgrażali się mocno i domagali się surowej kary.

— Godnego obywatela i rajcę, a też kupca krakowskiego — mówił — imci pana Grzegorza Przybyłkę, ów ciura usiekł i żądamy przykładnej kary. Mamy swoje prawa, przywileje i konstytucję, i jakże to może być, żeby nas pacholkiwie wojskowej zabijali.

Rotmistrz od chorągwi królewicza Jakuba, który straż owego dnia trzymał w zamku, spytał się delegatów miejskich:

— A gdzie ów ciura jest?

— Siedzi u nas na ratuszu.

— Tedy dostawić go tutaj, a ja go pod krygsrecht oddam, jeżeli jest winien.

Król już legł, bo późno było, więc mu o tym nie doniesiono, co było szczęściem, bo strasznie się gniewał, gdy wojsko gdzie dokazywało.

Gdy delegaci miejscy odeszli po owego więźnia, Piotrek rzecze do rotmistrza:

— Boję się, czy to nie będzie mój pacholek?

— A może to ten, co gadał, że w Rawie szpiega tureckiego widział?

— Ten sam.

— No jeżeli to on, to szelmę przez różgi przepuszczę i zasiec każę.

— Jeżeli to on, to miejcie nad nim kompasję, panie rotmistrzu, chłopak młody i głupi, a też ksiądz kapelan Przyborowski przewrócił mu w głowie gadając, że chłopcy są Piasty i lepsi od mieszczan.

— Hm, jużćie ks. Przyborowski, który jest mąż uczony, dobrze gada. Boć ja ta zawsze wolę chłopca jak tych lyczków od łockia i miarki. Widziałeś acpan, z jaką oni tu przyszedli impozycją, w sąjetch, guzach, karabelach, jak senatorowie. Wielka mi rzecz, że tam jakimś lykowi twój pacholek lba naznaczył.

— A i to jeszcze, proszę waszmości — dodał Piotrek — trzeba zbadać kto winien. A nuż go napadli, oskoczyli? Zali nie miał się bronić?

— No, no, obaczmy. Już ja mu ta krzywdy zrobić nie dam. Przy lyczkach to go skrzyczę, zagrozę sądem, okuć każę, ale waść go sobie po cichu potem weźmiesz, jeno dla pamięci nakarbij mu tam skóry bizunem. Jużćie mores być musi. I tak hultaje łażą po mieście, szabelkami trzaskają, a król jegomość się gniewa. Więc po cichu orznij go tam jak kota i będzie wilk syty, i koza cała.

To mówiąc, rotmistrz śmiał się, a że był gruby i tłusty, to mu się brzuch trząsał cały. Piotrek nadzwyczajnie zaniepokojony, z biciem serca oczekiwał przybycia więźnia i jego oskarżycieli. Przyszli na koniec z wielkim hałasem i trzaskiem, prowadząc pod straż pacholców miejskich owego więźnia. Rotmistrzowi już się to nie podobało, że tak hałasowali, bo tu król jest i śpi, i kazał sobie pokazać więźnia. Gdy się rozstąpili, Piotrek na wielkie swoje przerażenie zobaczył Maćka. Stał okuty w łańcuszki na nogach i rękach, z głową gołą, pokrwawioną całą, w ubraniu poszarpanym, zbiedzony i przestraszony. Gdy zobaczył Piotrka zawołał żałaśliwie:

— Paniczu, laboga, ratujcie mię, lyki ściąć chcą!

Tedy rotmistrz, usłyszawszy to, zawołał groźnie do mieszczan.

— A kto wam pozwolił żołnierza królewskiego kuć w łańcuchy?! Cóż to znowu jest?! Hej, rozkuć mi go zaraz!

Po czym, zwracając się do pacholców miejskich, rozkazywał:

— Won stąd!

Burmistrz z rajcami chciał oponować, ale rotmistrz skrzyczał ich i gadał:

— Ja tu straż trzymam przy osobie królewskiej i ja tu rozkazuję!

Kazał wejść kilku dragonom, więźnia rozkuć, a pacholców miejskich wygnać za bramę zamkową, po czym rozpoczęła się indagacja. Rotmistrz z groźną miną zwrócił się do Maćka i krzyknął:

— Coś ty, hultaju, narobił?! Gadał mi zaraz, łeb ci jak nic uciąć każę! Gadał, jak to było?!

— O, laboga! laboga — zawołał Maciek — paniczu, ratujcie mię. Co ja winien, co?

— Gadał, jak to było!

— Wszystko powiem, jak na świętej spowiedzi, wszystko. Otóż co robiący, poszedłem dziś rano na Kleparz, bo panicz na służbie był przy królu jegomości. Tedy, co robiący, łażę sobie i przypatruję się, a że spiekota była straszna, więc mi się pić zachciało. Patrzę, jakaś winiarnia.

— Co to za winiarnia?

— Imci pana Strudla, godnego obywatela — ozwie się burmistrz.

— A on tu jest? — spytał rotmistrz.

— Nie ma.

— To trzeba go sprowadzić. Poślijcie po niego, bo inaczej ja moich dragonów poślę.

Burmistrz co prędzej wysłał jednego z delegatów, a tymczasem Maciek na rozkaz rotmistrza opowiadał dalej.

— Co robiący, wszedłem sobie i usiadłszy na ławie, kazałem dać piwa. A tu obok mnie siedzi dwóch jakichś grubych lyków, a jeden z nich pyta mnie: — Coś ty za jeden, że siadasz sobie z nami za pan brat? — A ja mu, co robiący, powiadam: — Jam jest Maciek Dyrdała z Rzeki na Mazurach, a teraz żołnierz królewski. Chłop ci jestem z rodu, ale zawsze Piast i taki dobry jak szlachcic, jeno krzyję gorszy, a też biedniejszy, ale zawsze lepszy od was, lyczkowie. — Co robiący, kiedy oni to usłyszą, skoczą obaj jak oparzeni i nuż